Str. 3 Tajemnica łaźni

Nr. 190 | OPŁATA POCZTOWA UISZCZ. RYCZAŁTEM | Warszawa, piątek 11 lipca 1930 r. | CENA 20 GROSZY | Rok V

ABC

PISMO CODZIENNE
INFORMUJE WSZYSTKICH O WSZYSTKIEM

CZAS POKAŻE, CO Z TEGO WYJDZIE

Tajemnicza gra

przywódców Stron. Chłopskiego

Wspominaliśmy swego czasu o istniejących w łonie Stronnictwa Chłopskiego planach, dążących do uniezależnienia się od Centrolewu, gdzie, jak mówią chłopi, przemożny wpływ posiadają socjaliści.

Kiedy stało się wiadome, że do połączenia stronnictw chłopskich nie dojdzie, wtedy przywódcy Stronnictwa Chłopskiego postanowili pójść inną drogą i z jednej strony wzmocnili akcję kraju, a z drugiej sztab stronnictwa obmyślał plany powiększenia swego stanu posiadania drogą rozsadzania innych stronnictw.

Stronnictwu chłopskiemu nie dogadza polityka Centrolewu. Prezes Dąbski, nie biorący zbyt czynnego udziału w pracach politycznych, z powodu złego stanu zdrowia, kieruje jednak zasadniczemi posunięciami przy pomocy wiceprezesa posła Wrony, który akcentuje przy każdej okazji niezależność i zjednoczenie ruchu chłopskiego i dowodzi publicznie, że polityka gospodarcza chłopów musi być samodzielna i odbiega od tej linji, jaką by chcieli widzieć socjaliści na wsi.

Widać zatem, że wewnątrz Stronnictwa Chłopskiego prowadzi się grę, której skutki niebawem się ujawnią.

Dla ścisłości dodać należy, że w grze tej biorą udział posłowie Dąbski, Wrona i Kulisiewicz, pozostający z sobą w ścisłym kontakcie. Zadaniem ich jest wytworzyć w najbliższym możliwie czasie Stronnictwo Chłopskie o liczbie posłów przewyższającej Wyzwolenie, a może i PPS — a wtedy uzewnętrzniłaby się dalsza forma gry.

Narazie widoczny jest jej pierwszy etap: rozłam w BB, wystąpienie grupy posłów t. zw. Zjednoczenia ludowego (grupa Bojki) robione nie bez porozumienia pp. Dąbskim, Wroną i Kulisiewiczem. Już w ubiegłym tygodniu finalizowano rozmowy. Odbyła się konferencja z udziałem Bojki w jednym z lokali prywatnych, a finał rozmów odbył się w niedzielę na prowincji, przy udziale pp. Wrony i Kulisiewicza, ale narazie bez udziału Bojki.

Dalszy ciąg prowadzonej kampanji ma wykazać już w najbliższych dniach znaczne przesunięcia.

Czy jednak, mimo wszystko, za kulisami nie jest tu prowadzona jakaś cienka gra sanacji—stwierdzić w tej chwili nie sposób.

NASZE ABC

Konsekwencje p. Sławka

Wszyscy mamy jeszcze w pamięci oświadczenie p. Sławka, jakie po kongresie krakowskim złożył prasie.

— Czy pan premjer ma zamiar wyciągnąć wobec kongresu konsekwencję?— pytano p. Sławka.

— Tak! — brzmiała odpowiedź.

Owemi konsekwencjami miał być sąd nad organizatorami kongresu krakowskiego. Do sądu jednak do tej pory nie doszło i nie dojdzie zapewne, gdyż, jak już wiadomo, prokurator Sądu Apelacyjnego w Krakowie nie znalazł żadnych podstaw prawnych do zaskarżenia wodzów Centrolewu i delegatów na kongres. Zresztą, jak już informowaliśmy, prasa konserwatywno - sanacyjna gorąco odradza wszczynanie procesu. To też już dzisiaj można powiedzieć, że konsekwencje p. Sławka wobec kongresu krakowskiego spaliły na panewce.

Przyszły za to inne konsekwencje i te... niemiłe dla p. Sławka. Pod naporem uchwał krakowskich zaczyna się... sypać B. B. Już trzech posłów opuściło szeregi stronnictwa rządowego. Ale to dopiero początek, za temi secesjonistami pójdą inni.

Nie mniej znamienne są przemiany wśród konserwatystów sanacyjnych. Pisaliśmy już o tem wczoraj. W każdym razie konserwatyści sanacyjni tak się mocno nastraszyli „demonstracji ulicznej" opozycji, że wyrzekają się dyktatury, która, według „Czasu" „ma niesłychanie dotkliwe ujemne strony", przestają marzyć o zamachu konstytucyjnym i nawołują do „presji na rząd, aby przystąpił do reformy konstytucji".

Oto jakich konsekwencji doczekał się p. Sławek, szef rządu i przywódca B. B.

Ale jeszcze przed kongresem krakowskim zarysowały się mury w B. B. Rozżalony na nielojalność wodzów sanacji, p. Czechowicz opuścił szeregi rządowe, nie żałując na odchodnem pocisków pod adresem p. Sławka i p. Matuszewskiego. Zjednoczenie pracy miast i wsi, grupa piłsudczyków, licząca dwudziestu kilku posłów, otwarcie potępiła konstytucyjne hocki-klocki p. Sławka i grupy pułkownikowskiej. Wszyscy ci niezadowoleni podnoszą konieczność szanowania prawa i pracy z Sejmem.

P. Sławek jednak jest uparty. Droższy mu fotel premjerowski, aniżeli liczba posłów i zwolenników B. B. Gotów siedzieć na fotelu premjerowskim nawet wtedy, gdy w B. B. zostanie tylko p. Świtalski z pp. Miedzińskim i Kocem.

Niech siedzi jeszcze parę miesięcy. Może się to okazać doskonałym sposobem na całkowite usunięcie z życia politycznego znienawidzonej przez kraj „sanacji moralnej".

Wł. Ś.

JAK RATOWAĆ SANACJĘ — CZYLI...

Jesienne manewry polityczne

„Związku Żołnierskiego Czynu" i „Związku Orła Białego"

Rozłamy w sanacji, upadek jej wpływów wśród społeczeństwa — skutki rządów pułkownikowskich p. Świtalskiego i p. Sławka — zaczynają w mocny sposób niepokoić „Kapitułę Związku Orła Białego" i dowództwo „Związku Żołnierskiego Czynu", tajnych organizacji sanacyjnych, rozporządzających szeregiem pokrytych i jawnych związków i organizacyj. Szczególnie irytuje się tym stanem rzeczy „Mistrz Kapituły Związku Orła Białego", a zarazem dowódca „Związku Żołnierskiego Czynu", ów tajemniczy pan, który się uważa za spadkobiercę politycznego „Komendanta" „w wypadku zejścia Komendanta z widowni życia politycznego".

Jak ratować sanację, jak utrwalić dalej jej rządy? — oto hamletowskie pytanie, które niepokoi go od czasu, gdy rządy pułkownikowskie, zlekceważywszy sobie trochę jego osobę, zaczęły dokańczać piłsudczyznę w polityce.

Po długich naradach w „Kapitule" i „dowództwie" oraz na „odprawach" powstał plan ratowania sanacji. Przedewszystkiem postanowiono rozbudować szeregi „Związku Orła Białego" i „Związku Żołnierskiego Czynu". Kogo się tam nie wciąga! Ma rację „Robotnik", gdy pisze, że nie brak tam „wyranżowanych staruszków", „paru byłych komunistów" i „młodzieńców z bulawami Mussoliniego". Ale „Kapituła" tak się śpieszy w swych planach, że masowo przyjmuje najrozmaitsze żywioły, często nawet podejrzane politycznie. Tym panom z „Kapituły" chodzi bowiem, aby jaknajprędzej całą Polskę ogarnąć siecią spisku, by na jesieni przeprowadzić swoje plany.

Te jesienne plany „Kapituły Związku Orła Białego" i dowództwa „Związku Żołnierskiego Czynu" są niesłychanie „przebiegłe". Chodzi o to, aby pewnego dnia na jesieni, przy pomocy legalnych ekspozytur, zgromadzić olbrzymie tłumy w Warszawie. Projektuje się na ten dzień b. liczne zjazdy. Gdy tłumy wierne i zorganizowane zbiorą się na tych zjazdach, wytworzy się gorącą atmosferę, uchwali się mocne rezolucje i wielkim pochodem ruszy się pod siedziby „najwyższych czynników" w państwie z petycją, która będzie żądać dla „dobra państwa":

1) rozwiązania Sejmu i Senatu,

2) nierozpisywania nowych wyborów,

3) utworzenia drogą mianowania Rady Narodowej, którąby opracowała nową konstytucję i ordynację wyborczą,

4) oktrojowanie tej nowej konstytucji przez „najwyższe czynniki" w państwie,

5) utworzenie na ten czas nowego „silnego" rządu.

Jak widzimy, nie brak w tych planach „malarskiego" rozmachu i fantazji „literackiej". Ale trudno: — tak się jakoś stało, że b. „malarze" i „wyranżowani pisarze" mają duży głos w dowództwie „Związku Żołnierskiego Czynu" i w „Kapitule Związku Orła Białego".

Bawią się w konspiracje i spiski, nie cofając się przed demoralizacją młodzieży i wojska. A drogo ta zabawa może kosztować nasz organizm państwowy.

Żądanie zwołania sejmu

uchwalone przez Centrolew

Jak się dowiadujemy, stronnictwa Centrolewu na posiedzeniu wspólnem dn. 10 lipca przesądziły w sensie pozytywnym sprawę zażądania od Prezydenta zwoałnia nadzwyczajnej sesji Sejmu i Senatu. Termin ustalony dla zgłoszenia żądania będzie podany do wiadomości publicznej we właściwym czasie.

ZABYTEK Z IV WIEKU

Odkopane miasto Gotów

na Krymie

RYGA. 11. 7. (ATE.) „Komunist" donosi, że ekspedycja naukowa ukraińskiej Akademji nauk przystąpiła do prac archeologicznych w celu odkopania starożytnego miasta Gotów, odnalezionego na Krymie. Ruiny miasta przedstawiają cenny zabytek z IV wieku. Odnaleziono między innemi resztki wodociągów oraz fortyfikacje miasta. Według przypuszczeń uczonych, miasto Gotów było stolicą państwa Gotyckiego i uległo zniszczeniu w połowie X wieku przez wojska tureckie.

WIEDEŃ, 11. 7. (ATE.) Lotnik rumuński książę Jonel Gika uległ katastrofie lotniczej. Usiłował on pobić rekord lotu bez lądowania między Londynem a Stambułem. Podczas podróży nad Bułgarją, wskutek mgły, uderzył o skałę. Ciężko rannego lotnika znaleźli pasterze.

Jeszcze 37-miu ciał nie odkopano

Wydobywanie dalszych ofiar

strasznej katastrofy górniczej w Kurt

BERLIN, 11.7. (tel. wł.). Pogrzeb ofiar strasznej katastrofy w kopalni „Kurt" pod Neurode, wyznaczono na niedzielę rano. Wszyscy górnicy pochowani będą we wspólnej mogile, gdyż ciał wielu z nich nie można rozpoznać. Na pogrzeb zjeżdżają delegacje związków górniczych z całych Niemiec, rząd i liczni posłowie Reichstagu.

W nocy z czwartku na piątek udało się wydobyć zwłoki dalszych dziesięciu górników, których jednak nie zdołano rozpoznać. W chwili więc obecnej liczba niewydobytych wynosi 37. Znajdują się oni w sztolni na głębokości 300 metrów, do której dotrzeć niesposób. Zarząd kopalni uważa już ich za straconych.

W tej chwili toczą się narady, czy należy już akcji ratunkowej zaniechać, czy prowadzić ją dalej. Mimo beznadziejności sytuacji, rodziny zasypanych górników, naciskają zarząd kopalni, by prowadził dalej odkopywanie. Doszło już nawet na tem tle do zamieszek.

Również część prasy niemieckiej wypowiada opinję, że choćby nawet ostatnia iskierka nadziei zagasła, należy poszukiwania prowadzić, gdyż w dziejach katastrof górniczych zanotowano wiele wypadków, kiedy zasypanych górników, których już wszyscy uważali za skazanych na śmierć, udało się wydobyć żywych. **Przypominają mianowicie pisma, że w czasie największej na świecie katastrofy w kopalni Courrier w roku 1906, 18-go dnia po zaniechaniu prac ratowniczych znaleziono w zasypanych krużgankach 14-tu górników, którzy schronili się w stajni, gdzie znaleźli zapasy owsa i buraków. Wypadek ten wywołał niesłychane wzburzenie w opinji francuskiej, która słusznie wskazywała, że można było jeszcze setki ludzi uratować, gdyby nie zaniechano prac przedwcześnie za poradą niektórych inżynierów.**

Do chwili obecnej wydobyto 114 trupów, co z pozostałą z zasypanej sztolni liczbą 37 górników daje razem straszną cyfrę 151 ofiar. Nadto w szpitalach walczy ze śmiercią 49 górników ciężko zatrutych gazem.

Mafja sycylijska przed sądem

214 oskarżonych o 42 zbrodnie

NEAPOL, 11. 7. — Neapolitańska kamorra i sycylijska mafja znane są w całym świecie, ale tak interesującego procesu, jaki został otwarty w Sciacca, jeszcze nie było, choćby dlatego, że jedno wielkie gniazdo mafji, które liczy całkowicie 214 pozostałych przy życiu członków, mających na sumieniu 43 morderstw i 24 usiłowanych zbrodni oraz cały szereg napadów rabunkowych. Proces ten potrwa kilka tygodni, gdyż akta śledztwa zawierają 169 wielkich tomów maszynowego pisma.

Jak się dowiadujemy z tego aktu-bibljoteki mafja ta „pracowała" na terenie Sycylji okrągłe lat 20. W roku 1910 została zorganizowana w karne bandy, na czele których stał Genova Salwatore z Lucci, a jego bracia: Rosario, Liborio i Stefano byli nieodstępnymi adjutantami swego wodza-brata. Była to banda tak dalece rodzinna, że ojcowie razem z synami brali w życiu mafji udział i uważali to jako za zawód, który dawał im poważne dochody. Mafja sycylijska z Genovą na czele była postrachem całej ludności, albowiem ona decydowała o zawieraniu małżeństw, o kupnie lub sprzedaży, o prawie spadku itp.

W roku 1909 został zamordowany syndyk Azzo Rosario w Lucca tylko dlatego, że mafji nie podobało się, że nie wydał on swojej córki za młodzieńca, który był wskazany przez mafję.

W lipcu 1912 roku został zamordowany i później spalony Marino Simone, teść Genova Rosario, jako ofiara mafji, ale wówczas władze policyjne, aczkolwiek były na tropie szeroko rozgałęzionej szajki, nie mogły jej zniszczyć, gdyż same obawiały się zemsty.

Wódz tej bandy sycylijskiej tak umiał w terrorze trzymać swoich ludzi, że jeżeli nawet zaszedł wypadek, że który z nich dostał się w ręce sprawiedliwości — to milczał, gdyż był pewien, że jeżeli „wsypie część towarzystwa" to pozostali wymordują całą jego rodzinę. Mafja ta była do tego stopnia bezczelna, że mordowała swoje ofiary w biały dzień i na publicznych miejscach. Dla bandy nie było żadnych trudności w wykonywaniu zbrodni, gdyż w razie potrzeby przebierali się także w mundury karabinierów królewskich i dokonywali zbrodni, znikając następnie bez śladu.

Mimo to jednak Mussolini polecił oczyścić Sycylję z tej pozostałości starej epoki i do tej pracy zabrali się najlepsi detektywi, doprowadzając do schwytania i oddania pod sąd całej szajki.

214 bandytów zasiadło na ławie oskarżonych, przed specjalnie do Sciacca delegowanym sądem, który nie bacząc na upalne mies. i męczące bardzo dni lipcowe, przystąpił do rozpatrzenia gigantycznego procesu.

Powstanie w Azerbejdżanie

Powstańcy napadli pociąg i rozstrzelali jadących w nim komunistów

BUKARESZT, 11. 7. (ATE). Ze Stambułu donoszą o wybuchu nowego powstania w Azerbejdżanie. Oddział powstańców opanował część linji kolejowej pomiędzy Baku i Handża. Powstańcy napadli na pociąg pod stacją Kurdemir i rozstrzelali wszystkich znajdujących się w tym pociągu komunistów. W okolicach rzeki Kuri ukazał się znaczny oddział Askerów, który napadł na miasto Geogczaj i uwolnił z więzienia 400 więźniów politycznych.

W miejscowości Zengezur wojska sowieckie stoczyły bitwę z oddziałem powstańców, na czele którego stoi znany partyzant Mehmed Kasun. Powstańcy rozgromili oddział sowiecki, biorąc od niewoli około 200 żołnierzy.

G. P. U. rozstrzelało 4 wybitnych członków azerbejdżańskiej partji niepodległościowej Musawat. Wśród rozstrzelanych znajduje się wybitny działacz azerbejdżański Mir Mahmud.

Tajemnicze zaginięcie konsula

[illegible] w Marsylji

PARYŻ, 11. 7. (ATE.) Wicekonsul angielski w Marsylji, Lee, przepadł bez wieści. Wyjechał on w ubiegłą sobotę z konsulatu samochodem w towarzystwie nieznanego mężczyzny w niewiadomym kierunku. Od tego dnia brak jest dalszych wiadomości o losach wicekonsula. Policja śledcza zwróciła się do ambasadora angielskiego w Paryżu z prośbą o zezwolenie na rewizję w gmachu konsulatu.

KRWAWA TRAGEDJA MIŁOSNA WE LWOWIE

Dobrowolna śmierć pary narzeczeńskiej

Narzeczona zabiła narzeczonego, poczem lufę skierowała ku sobie

LWÓW, 11. 7. (Tel. wł.) Onegdaj miedzy godz. 3 a 4-tą rano zauważyli kolejarze z Lewandówki na polach obok Zimnej Wody, tuż przy lesie Białohorskim, dwa leżące bez ruchu ciała ludzkie. Podszedłszy bliżej, zauważyli, że na polu w wielkiej kałuży krwi leży mężczyzna, a tuż przy nim kobieta, oboje bez przytomności. Z okolicy serca mężczyzny sączyło się wąskie pasemko krwi, a kobieta raniona była również w pierś. Kolejarze przystąpili natychmiast do ratowania. Mężczyzny nie zdołano już uratować, kobieta dawała jednak słabe oznaki życia. Naczelnik dworca kolejowego w Lewandówce wstrzymał idący pociąg towarowy z Zimnej Wody i przeniósł nieszczęśliwą do pociągu, celem przewiezienia jej do szpitala lwowskiego.. Trupa mężczyzny pozostawiono na miejscu, aż do czasu nadejścia komisji sądowej.

Przywiezioną do szpitala kobietę lekarze zdołali przywrócić do przytomności i wtedy to złożyła ona wyczerpujące wyjaśnienie.

Zeznała mianowicie, że nazywa się Rozalja Szpalówna, jest córką palacza kolejowego, zamieszkałego w Białohorszczy. Zabity mężczyzna zaś nazywa się Józef Pankiewicz, liczył lat 26, był z zawodu kowalem kolejowym, zamieszkałym stale w wiosce Parne-Rudno obok Zimnej Wody.

Od dłuższego już czasu oboje łączyła szczera miłość. Józef Pankiewicz chciał jak najszybciej poślubić Szpalównę, natrafiał jednak na bardzo wielkie przeszkody. Najbardziej bowiem sprzeciwiał się związkowi ojciec narzeczonej, Antoni Szpala, który dla córki swej chciał wyszukać bogatszego męża. Kilkakrotnie oboje młodzi prosili go, by zezwolił na związek małżeński, zawsze jednak spotykali się z stanowczą odmową. W końcu Szpala oświadczył wręcz córce, że o żadnem małżeństwie niema mowy i wezwał ją, by jak najszybciej zerwała z Pankiewiczem.

Szpalówna wszystko to opowiedziała swemu ukochanemu i oboje nie widząc innego wyjścia, postanowili wspólnie odebrać sobie życie.

Długo namyślali się nad wykonaniem tego zamiaru. Wkońcu uchwalili, że odbiorą sobie życie wystrzałem z rewolweru i jako termin wybrali dzień wczorajszy.

Pankiewicz wyciągnął zawczasu przygotowany rewolwer, wręczył go Szpalównej z tem, że miała pierwsza do niego strzelić dokładnie w serce, następnie sama sobie odebrać życie.

Po krótkiem wahaniu Szpalówna wykonała polecenie swego narzeczonego i wziąwszy od niego rewolwer, dwa razy strzeliła mu w serce, pozbawiając go odrazu życia. Następnie skierowała lufj ku swemu sercu, zdaje się, że wskutek zdenerwowania trzęsąca się ręka nie mogła dokładnie wymierzyć i kula rewolwerowa poszła trochę wyżej. Nieszczęśliwa trafiona w pierś, momentalnie straciła przytomność, a odzyskała ją dopiero w szpitalu. Stan jej jest bardzo poważny, i mało jest widoków na utrzymanie jej przy życiu.

Dzisiejsze pisma poranne donoszą, że:

POSEŁ KOŚCIAŁKOWSKI

został wczoraj mianowany wojewodą białostockim. Dotychczasowy wojewoda p. Kirst został prokuratorem Sądu Najwyższego.

GŁOŚNY ARTYKUŁ SAUERVEINA

ogłoszony w „Matinie“, wywołał żywe zadowolenie w Niemczech. Prasa niemiecka twierdzi, że z chwilą ewakuacji Nadrenji, kwestja wschodnia wysunęła się na czoło zagadnień europejskich i Niemcy nie spoczną, dopóki jej nie „uregulują“.

P. DOMANIEWSKI

sprawca katastrofy automobilowej pod Morskiem Okiem, której ofiarą padł ś. p. Juljan Ejsmond, stanie przed Sądem Okręgowym w Nowym Sączu. W tej chwili trwa śledztwo.

W PARLAMENCIE FRANCUSKIM

wybuchła wczoraj awantura w czasie omawiania sprawy układu między rządem francuskim, a pewnem towarzystwem naftowem. Cała prawa strona izby wzniosła gwałtowne okrzyki przeciwko przywódcy socjalistów, Leonowi Blumowi, któremu zarzucano, że objął radcostwo prawne w jednym z wielkich naftowych koncernów i dlatego występował w izbie przeciwko układowi.

KS. PRYMAS HLOND

przybył do Lwowa. W czasie jego pobytu odbędą się narady episkopatu z całej Małopolski.

PROFESOROWIE UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

mają wydać enuncjację, potępiającą represje rządowe po zjeździe Centrolewu. Pod enuncjację tę zbierane są obecnie podpisy.

DWA WYPADKI SAMOLOTOWE

wydarzyły się na Wileńszczyźnie. Koło Podbrodzia spadł samolot pilotowany przez kpt. Pokornego i obserwatora kaprala Jarmułowicza i uległ całkowitemu zdruzgotaniu. Załoga doznała ciężkich obrażeń. Równocześnie wydarzyła się katastrofa w powiecie dziśnieńskim, gdzie samolot wojskowy podczas przymusowego lądowania doznał ciętkich uszkodzeń, a pilot Zawadzki i obserwator plutonowy Michałkiewicz odnieśli lekkie rany.

KARDYNAŁ VANUTELLI

najstarszy członek Kolegjum kardynalskiego zmarł w Rzymie, przeżywszy lat 96.

W CZECHOSŁOWACJI I W POLSCE

Jak sobie pościelesz

tak się wyśpisz

W katowickiej „Polonji“ czytamy:

Prezydent Rzplitej czeskosłowackiej prof. Masaryk w tych dniach — jak już o tem donosiliśmy w depeszach i artykuliku— odbył podróż po Śląsku czeskim i zwiedził czeski Cieszyn, Trzyniec, Frysztat, Bogumin i inne miejscowości czeskiego Śląska. Ludność witała go wszędzie z respektem i serdecznością, nie wyłączając naszych rodaków, żyjących pod rządami czeskimi. Przemawiano do niego w języku czeskim, polskim i niemieckim, a prof. Masaryk w tych samych językach witającym go przedstawicielom ludności odpowiadał. W swych odpowiedziach wszędzie i przy każdej sposobności podkreślał znaczenie wolności i demokracji. W Cieszynie powiedział:

— Nasze zadanie polega na pielęgnowaniu prawdziwej wolności i demokracji, bo przez to także wielka część trudności zagadnień gospodarczych i społecznych zostanie rozwiązana. Mam nadzieję, że republikańska demokracja i wolność przyniosą nam wszystkim korzyści i że na jej podstawie znajdziemy się wszyscy we wspólnej pracy dla dobra ogółu.

Gdy Masaryka witano we Frysztacie dziękując za powitanie powiedział tak:

— Streszczony sens wszystkich waszych wywodów znaczy jedno słowo: republika. Republika znaczy wolność. Ale wolność znaczy, że jeden drugiego nie powinien uciskać, znaczy to, co powiedział kiedyś nasz wybitny dziennikarz Hawliczek: Ja jestem panem, Ty jesteś panem! To mówi wszystko! A w demokracji, gdy ordynacja wyborcza obywatelom zapewnia równe prawa, państwo składa się nietylko z prezydenta i urzędników, lecz w pierwszym rzędzie z Was, obywateli. Jak sobie pościelecie, tak się wyśpicie! Mam nadzieję, że wszyscy zrozumiecie to znaczenie demokracji i że na podstawie jej wszyscy wspólnie pracować będziemy.

Polska też jest republiką. Zapewnia również swoim obywatelom równe prawa wyborcze i równe wpływy na politykę państwową.

Masaryk jest prezydentem państwa czeskosłowackiego, czcigodnym starcem 80-letnim i z woli narodu stał się dożywotnim prezydentem swojej ojczyzny. Mimo 80-ciu lat Masaryk nie czerpie natchnienia od jakiegoś generała, pobrzękującego szablą.

W Polsce ten, który drogą pogwałcenia konstytucji zagarnął władzę w swoje ręce i przy pomocy siły fizycznej ją dzierży, nazywa naród polski narodem idjotów i w oczach świata rzuca mu obelgi w twarz, ujęte w słowa, nieużywane przez żadnego kulturalnego człowieka. Nie można sobie wyobrazić, aby czeski syn furmana, piastujący majestat narodu swojego tak nisko się poniżył jak ten, który chce wywodzić się z rodu książęcego i szczyci się swoim herbem.

Ale Czesi mają poczucie godności narodowej i obywatelskiej w pierwszym rzędzie ich Prezydent!

Naród polski naprawdę powinien wziąć sobie do serca słowa Masaryka: Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz“ i codzień, co minutę powinien przypominać i czynami udawadniać obecnym władcom Polski.

Hajdamackie prowokacje

w Żurawnie

Antypolskie wystąpienia hajdamaków ukraińskich zaczynają w sposób poważny niepokoić ludność polską, zamieszkałą w Małopolsce Wschodniej. Jak daleko idzie tolerancja władz polskich wobec Rusinów, świadczyć może o tem opis uroczystości kooperatywy ukraińskiej w Żurawnie.

Dnia 6 lipca r. b. odbyła się w Żurawnie uroczystość święta kooperatywy ruskiej, będącej niczem innem, jak oficjalną rewją antypolskich żywiołów. Już na tydzień przed tem zapowiadano olbrzymiemi afiszami program obchodu. Wczesnym rankiem dn. 6-go ciągnęły wszystkiemi drogami gromady rozpolitykowanych Rusinów w ordynku niby wojskowym. Najpierw konnica, potem piechota (chłopy i baby), w końcu wozy z narzędziami rolniczemi i pługi. Wszyscy uczestnicy nosili odznaki o barwach niebiesko-żółtych, takiemiż chorągwiami ozdobiono niektóre domy.

Na wolnem powietrzu odbyło się nabożeństwo przy asyście kilkunastu popów ruskich. Po nabożeństwie odbył się pochód po ulicach miasta. Szereg przemówień, które przy tej okazji wypowiedziano, nie miało nic wspólnego z lojalnością dla państwa.

Wśród społeczeństwa polskiego panuje ogólne zdziwienie, że władze nasze patrzą tak przez palce na tego rodzaju demonstracje antypolskie. Zaznaczyć należy, że tylko dzięki taktowi ludności polskiej nie doszło do zajść, gdyż uczestnicy obchodu zachowywali się częstokroć prowokująco.

A WIĘC JEDNAK

Pani Lupescu bawi w Rumunji

i zamieszkała w pałacu ks. Mikołaja

BUKARESZT, 11. 7. (tel. wł.). — Wbrew oficjalnym zaprzeczeniom, okazuje się jednak, że przyjaciółka króla Karola, p. Lupescu, bawi w Rumunji.

Po przyjeździe z Wiednia, istotnie udała się wprzód do Sinaia, gdzie mieszkała przez kilka dni. Ze względu jednak na zapowiedziane rychłe przybycie do Sinaia pary królewskiej i na możliwość skandalu, jaki mogło wywołać przebywanie w tej samej miejscowości p. Lupescu, wywarto na nią nacisk, by z Sinaia wyjechała.

P. Lupescu wyjechała więc do miejscowości Magow, znajdującej się w odległości 24 klm. od Bukaresztu. Tam zamieszkała w pałacu brata króla Karola, ks. Mikołaja. Pani Lupescu towarzyszy p. Dumitresco, żona b. sekretarza prywatnego króla Karola.

Pobyt p. Lupescu w miejscowości tak nieodległej od Bukaresztu, wywołuje szereg pogłosek i plotek, od których aż się trzęsie w kołach dworskich.

MIŁOSC NA LETNISKU

Sensacyjne porwanie

pacjenta przez pielęgniarkę

WILNO, 11.7. (Tel. wł.). Letnicy, zamieszkali w Pośpieszce pod Wilnem, byli onegdaj świadkami niezwykłego zajścia, jakie miało miejsce w mieszkaniu pewnej rodziny G. przebywającej na letnisku.

Syn G. chorował od dłuższego czasu, więc rodzice, ludzie zamożni, posiadający duże przedsiębiorstwo, zaangażowali na kilka miesięcy pielęgniarkę, która sumiennie spełniała swe obowiązki ku zadowoleniu pacjenta i jego rodziców.

Między młodymi zawiązał się jednak bliższy stosunek i w chwili, gdy zostało to stwierdzone niezbicie, pielęgniarka otrzymała wymówienie pracy. Mimo to utrzymywała ona potajemny kontakt z G., który postanowił sprzeciwić się rodzicom i ożenić się z wybraną.

Właśnie onegdaj w dzień, przed dom, gdzie mieszka G. zajechała kryta taksówka, a z niej wysiadła pielęgniarka i jakiś mężczyzna, którzy weszli do mieszkania i mimo aalrmu służącej wynieśli młodego G. do samochodu, poczem szybko odjechali w stronę Niemenczyna, najprawdopodobniej by w ten sposób zmylić pogoń i drogą okrężną wrócić do Wilna.

Mimo poszukiwań rodziny, porwanego nie można nigdzie odnaleźć.

Spłonęło 1600 hektarów drzewostanu

Olbrzymi pożar lasów

w powiecie wileńskim

ŁÓDŹ, 11. 7. (Tel. wł.) Onegdaj w południe storostwo powiatowe w Wieluniu zaalarmowane zostało przez nadleśnictwo lasów państwowych Sokolniki pod Węglewiczami wiadomością o wielkim pożarze lasów, należących do majątku p. Karola Oknera w Kuźnicy Grabowskiej. Jak się okazało, pożar, podniecany silnym wiatrem, objął olbrzymią połać lasów o obszarze 18 klm. kwadratowych. Ogień poważnie zagrażał czterem wsiom: Jelenie, Czajki, Węglewice i osada Lutynów oraz lasom państwowym nadleśnictwa Lutynów.

Do pożaru wezwano 30 oddziałów straży ogniowej z okolic oraz bataljony wojska z Częstochowy, Kalisza, Sieradza, Ostrowa i Łodzi, oraz okolicznych wieśniaków i robotników sezonowych. Zmobilizowane kadry pracowały przez całą dobę. Wreszcie wczoraj w południe pożar zdołano opanować.

W czasie akcji ratunkowej 16 strażaków odniosło oparzenia. Czy niema wypadków z ludnością cywilną, narazie nie ustalono, w lasach bowiem znajdują się drobne osiedla, z których brak było wszelkich wiadomości. Po opanowaniu pożaru, wysłano w głąb spalonych lasów liczne oddziały policji i straży leśnej dla skomunikowania się z mieszkańcami osiedli leśnych.

Ogółem spłonęło 1.600 hekt. najprzedniejszego lasu sosnowego. Co było przyczyną pożaru, dotychczas nie stwierdzono. Dochodzenie w tym kierunku prowadzą czynniki śledcze.

Pochmurno

W dniu dzisiejszym w kraju przeważnie pochmurno, miejscami opary i przelotne deszcze, np. w Bydgoszczy, Krakowie, Warszawie.

O g. 8 zrana temperatura w poszczególnych miastach była: w Warszawie, Poznaniu, Brześciu i Pucku po 15 st., we Lwowie, Krakowie, Kielcach i Krynicy po 16 st., w Łucku 18, w Tarnopolu 18, w Zaleszczykach najwyższa temperatura 19 st.

TADEUSZ GLUZIŃSKI. 5)

BEZDOMNY JEDYNAK

POWIEŚĆ

— Znalazłem u ojca na biurku mój telegram. Nierozpieczętowany. To ładnie nie otwierać depesz!

Worski zażenował się mocno.

— Wróciłem wczoraj z podróży... Nie miałem czasu popatrzeć na biurko.

— Idąc za dawną radą rodziców, rzuciłem wojsko i wstępuję na politechnikę.

— A tak? — wybąkał Worski.

Uświadomił sobie odrazu, że powolność syna przyjmuje zbyt obojętnie.

— Bardzo mnie cieszy, że słuchasz rozsądnej rady.

— Co słychać w domu? Od tak dawna nie miałem listu. Chciałem zdążyć na imieniny ojca. Pociąg spóźnił się. Widzę, że wczoraj było tu wesoło.

Wskazał na szczątki szkła, rozrzuconego po podłodze salonu.

— To... miałem gości.

— Gdzie mama?

Worski pobladł i długa jego twarz wyciągnęła się jeszcze bardziej.

— Słuchaj, chłopcze. Musimy pomówić poważnie. Nie chciałem ci pisać.

— Może jest chora?

— Zdrowa. Ale...

— Niechże ojciec mówi nareszcie!

— Niema jej tutaj i nie będzie. Wyszła za mąż...

W Kazika jakby uderzył piorun. Zabrakło mu oddechu Kurczowo oburącz chwycił ojca za ramię i... ścisnął z całej siły.

Worski zasyczał z bólu.

A Kazik poczynał rozumieć.

— Za kogo wyszła? — wyrzucił chrapliwie.

— Za generała Rutka.

— I żadne z was... nie napisało? To... niegodne! Czy ja nie miałem nic do powiedzenia?

— Nie chcieliśmy cię niepokoić — wykręcał się Worski bez wiary w słuszność swego argumentu.

Kazikowi łzy napłynęły do oczu. Powstrzymał je z wysiłkiem.

— Niema sensu roztkliwiać się — mruknął.

— Bardzo mi przykro — mamrotał ojciec.

— Pomówmy spokojnie i rozsądnie. Do tego przecież mam prawo. Więc mama wyszła za mąż. A ojciec?

— Mieszkam sam.

— A ta fotografja?

Worski skoczył, jakby go ktoś ukłuł.

— To ciebie nie obchodzi!

— Obch... — zaczął Kazik.

— Mówmy spokojnie.

— Niech ojciec wybaczy, lecz to wszystko spadło na mnie tak niespodziewanie. Nie chcę już nic wiedzieć więcej i o nic więcej pytać.

Pochylił się do ręki Worskiego, lecz ten wyrwał mu ją i pogładził syna po głowie.

— Jakoś ułoży się wszystko — pocieszał.

— Gdybym to był wiedział, nie wiem, czy byłbym wrócił.

— Stało się. Nie rozgoryczajmy się. Trzeba się pogodzić z tem co jest.

— I z tem, czego niema — szepnął Kazik ledwo dosłyszalnie.

— Połóż się teraz i prześpij. Nie spałeś w nocy zapewne? Każę ci posłać na kanapie.

— A gdzie mam mieszkać? Z ojcem, czy z matką?

— Z matką przecież nie możesz.

— Więc... z ojcem? Tutaj?

— Wiesz co, chłopaku? Pomówimy o tem, jak się wyśpisz.

— Czyżby... ojciec wolał... mieszkać sam? — wykrztusił Kazik.

— Nie. Nie. Skądże znowu! Ale przyszło mi na myśl, że dla ciebie może byłoby lepiej i wygodniej... Jakiś przyzwoity pokój na mieście. Masz się przecie uczyć... będziesz utrzymywać stosunki z kolegami... może z koleżankami...?

Przy tych słowach Worski uśmiechnął się sztucznie.

Kazik słuchał osłupiały. Więc jakto? Wraca do rodzinnego domu, a tu... Ani u ojca, ani u matki niema miejsca? Ten dom — to obcy dom?

— Połóż się, chłopcze, a potem pogadamy jeszcze. Zaprowadzę cię do twego dawnego pokoju. Teraz jest tam poczekalnia dla interesantów.

— Kazik uczuł, że nie panuje nad gniewem.

— Może mam pójść... do hotelu? — rzucił zjadliwie.

Worski cofnął się, jakby otrzymał policzek.

— To za wiele!

Kazikowi zimno przepłynęło przez serce.

— Już pójdę, gdzie ojciec każę. Wszystko mi jedno.

Worski zaprowadził go do pokoju. Po chwili lokaj zasłał kanapę świeżą pościelą.

Kazik rozebrał się machinalnie. Spoczął na posłaniu.

— Jak się obudzę, to może wszystko się zmieni? — przeleciało mu przez myśl.

(D. c. n.)

STANISŁAW GRABSKI

KRESY I NARODOWOŚCI

Szafowanie majątkiem narodowym

Szkodliwe koncesje

Ustawy językowe z 1924 roku stwierdzają wyraźnie, że urzędowym językiem w Małopolsce Wschodniej, tak samo jak w całym państwie, jest język polski, że więc całe wewnętrzne i zewnętrzne urzędowanie zarówno władz państwowych jak samorządowych odbywa się w województwach o ludności narodowo mieszanej — po polsku, język zaś ruski i białoruski używane być mogą jedynie obok polskiego dla porozumiewania się stron z władzami oraz obrad w ciałach samorządowych przyczem władze zawsze odpowiadają po polsku, dołączając tylko w pewnych ściśle określonych wypadkach tłumaczenie ruskie lub białoruskie. Z tą chwilą Małopolska Wschodnia przestała być krajem dwujęzycznego urzędowania, czem była za czasów austrjackich. Zgodnie też z temi ustawami w r. 1925 na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej koło dwóch i pół tysięcy szkół czysto ruskich zostało zutrakwizowane, otrzymując przeważnie polskich kierowników. Polskich zaś szkół zutrakwizowano wówczas kilkadziesiąt.

Równocześnie w konkordacie ze Stolicą Apostolską w wyliczeniu diecezyj unickich zostały wymienione jedynie diecezje małopolskie, gdy poprzednio w „annuale pontificale“ były stale wymieniane skasowane przez rząd rosyjski, bez zgody jednak Watykanu, diecezje unickie na Wołyniu i Białej Rusi. I wraz z tem postawił konkrodat stanowczą zaporę rozszerzaniu się poza Małopolską kościoła unickiego, naprawdę bardziej nacjonalistycznego niż katolickiego, postanawiając w art. XVIII, że „duchowni i wierni wszelkich obrządków, będący poza swemi diecezjami, podlegać będą miejscowym ordynarjuszom wedle reguł prawa kanonicznego“. A w art. XXIII konkordat położył kres wszelkim dalszym próbom wprowadzania języka litewskiego i białoruskiego do nabożeństw. Wedle niego bowiem „nie nastąpi żadna zmiana w języku używanym w diecezjach obrządku łacińskiego dla kazań, dodatkowych nabożeństw i nauk, poza wykładami nauk świętych — w seminarjach, — bez specjalnego upoważnienia konferencji biskupów obrządku łacińskiego“.

Za „słabych“ i za „silnych“ rządów

Za „słabych ulegających sejmowładztwu“ gabinetów Władysława Grabskiego i Aleksandra Skrzyńskiego nie robiło się koncesyj nacjonalizmom ukraińskiemu, białoruskiemu czy litewskiemu.

A przypominam: nie ośmielali się wówczas posłowie ukraińscy deklarować otwarcie swą nielojalność wobec państwa polskiego; i właśnie wtedy „Korpus Ochrony Pogranicza“ wytępił bandy dywersyjne, a wojewoda wołyński zlikwidował miejscowy bandytyzm i gdy za próbę zamachu na dyrektora ruskiego gimnazjum w Przemyślu ministerstwo oświaty rozwiązało dwie najwyższe jego klasy, posłowie ukraińscy ograniczyli się do skromnej interpelacji w komisji sejmowej...

Lecz za silnych rządów świszczącego bata na ulicach Warszawy — we Lwowie ukraińscy spiskowcy zamordowali ś. p. kuratora Sobińskiego. Bo gdy ministrowie parlamentarni stale oświadczali, że za wszelkie zarządzenia kuratorów oni są odpowiedzialni — rząd zamachu majowego tłumaczył ukraińcom, że ministerstwo jest im przychylne... jeno kuratorjum jest endeckie...

No i wkrótce potem p. minister Dobrucki wprowadził wbrew duchowi ustaw językowych — pierwszy bodaj dając przykład sanacyjnych interpretacyj prawa, sens jego wręcz zmieniających— naukę języka ruskiego do polskich szkół i gimnazjów.

A następnie otrzymali ukraińcy szereg nominacyj na kolejach, w sądach, urzędach skarbowych, w administracji szkolnej, utrakwizację znaczniejszej liczby szkół polskich i, co najważniejsze, zupełne niemal uniemożliwienie polskiego osadnictwa.

Na wschodzie i zachodzie

To na wschodzie. Ziemia polskiej wielkiej własności została przez obecne rządy przeznaczona zgóry dla Rusinów. Reforma rolna w Małopolsce Wschodniej, na Wołyniu, Polesiu, w Nowogrodzkiem i Wileńskiem wykonywana jest przeciwko polskiemu stanowi posiadania, osłabiając siłę bogactwa polskiego na kresach tych na rzecz Rusinów i Białorusinów.

A jednocześnie na zachodzie w województwie poznańskiem i pomorskiem rząd przez umowę likwidacyjną z Niemcami zobowiązał się do pozostawienia w całości i niewykupywania wielkiej własności niemieckiej, pochodzącej przeważnie z rozsprzedaży i rozdarowania dawnych polskich królewszczyzn i sekularyzowanych majątków kościelnych, oraz do nieusuwania osadników niemieckich, sprowadzonych na ziemię polską przez ohydnej pamięci pruską komisję kolonizacyjną.

W województwach wschodnich oficjalnie nie uznaje się dziś prawa narodu polskiego do ziemi przez szlachtę polską wydartą puszczy i stepom, przez wieki przez nią bronioną przed dziczą tatarską i hajdamacką i przez wieki również polską wiedzą rolniczą użyźnioną. Reforma rolna była uchwalona, by ziemi polskiej dać więcej właścicieli — a nie żeby ją pomniejszać. W czasie niewoli broniliśmy się wszelkiemi sposobami przed zakazami rosyjskiemi sprzedaży ziemi polskiej — Polakom. Dziś polskie urzędy ziemskie pilnują, by ziemia polska szła w niepolskie ręce.

W województwach zachodnich uznaje się natomiast oficjalnie za nienaruszalną własność niemiecką ziemię, wydartą przez Prusy Rzplitej, Kościołowi i narodowi polskiemu podczas rozbiorów i w czasie niewoli.

Szafowanie majątkiem narodowym

Nie znajdzie się w całej Europie drugiego przykładu polityki tak hojnie szafującej majątkiem narodowym na rzecz mniejszości narodowych, równie wielkie koncesje dającej tym, którzy jawnie dążą do oderwania kresów od państwa.

A za tę hojność i za te koncesje otrzymujemy coraz liczniejsze zamachy terrorystyczne ukraińskiej organizacji wojskowej i coraz gwałtowniejsze domaganie się Niemiec, byśmy im nasze Pomorze dobrowolnie oddali. Skąd ta łagodność i ustępliwość wobec nacjonalizmów niepolskich rządów, które nie wahały się zasłać w maju 1926 roku trupami polskiemi ulice Warszawy.

Deklaracja secesjonistów

z B. B.

Posłowie Targoński, Krysa i Cieplak ogłosili wczoraj następującą deklarację:

„Pociągnięci przykładem najstarszego wiekiem działacza ludowego Jakóba Bojki —stanęliśmy w szeregach B. B., owiani głęboką wiarą, że wielki ten i mający tyle możliwości obóz przyczyni się do naprawy ustroju parlamentarnego w kierunku jego usprawnienia. Wierzyliśmy również, że B. B. dążyć będzie, jak to zapowiadał, do zjednoczenia ruchu ludowego, a przez to do obrony i zabezpieczenia interesów gospodarczych i kulturalnych wsi, w zrozumieniu, że lud stanowi fundament Państwa i najlepszą podporę rządu.

Z uporem, a niestety, zupełnie bezskutecznie, przypominaliśmy o tym obowiązku władzom B. B.

Przekonaliśmy się jednak, że władze te nie mają zrozumienia ani dla wartości państwowotwórczych mas wiejskich, ani dla ich interesów, ani też dla idei zjednoczenia ruchu ludowego, przez co cały ten obóz stawał się dla mas ludowych coraz bardziej obcy, a nasza w nim obecność bezcelowa.

Jako ludowcy i demokraci, nie chcemy brać również udziału w podkopywaniu znaczenia i powagi parlamentu polskiego, gdyż zgodziliśmy się tylko brać udział w pracy nad jego udoskonaleniem i usprawnieniem.

Wszystko to zmusiło nas do opuszczenia szeregów B. B.“.

(—) Piotr Targoński,
(—) Jan Krysa,
(—) Marjan Cieplak

Jak Zachód przekabacił Polskę

CZYLI

Tajemnica łaźni

W czasie wojny z bolszewikami zaprzyjaźniłem się z pewnym oficerem francuskim. Był to człowiek inteligentny, poza swoją adwokaturą, którą sprawował w cywilu w jednem z zachodnich miast Francji, interesował się historją, studjował literaturę — słowem musiał wyróżniać się wśród kapitanów wogóle, a wśród kapitanów francuskich w szczególności znacznie mniejszym stopniem ignorancji.

Podczas jednej z naszych długich rozmów mój Francuz, któremu naogół Polska bardzo się podobała, zaczął narzekać na brak w naszym kraju zamiłowania do czystości fizycznej, na brak łazienek w wielu domach, na zupełny ich brak we dworach i w miasteczkach. Na zakończenie pocieszał mnie jednak tem, że kultura Zachodu szybko zostanie przez nas przyjęta i jako pierwszy postęp przyniesie nam łazienki, bowiem miarą poziomu kulturalnego danego kraju, jest jednak naprawdę ilość zużywanego przezeń mydła.

— A czy widział pan — zapytałem — w Warszawie park i pałac nazywający się „Łazienki“?

— Owszem. Nawet dowiedziałem się, że nazwa ta pochodzi od tego, że ostatni wasz król Stanisław August urządził tam pokój kąpielowy, co było takiem w Polsce curiosum, że aż cały pałac nazwano Łazienkami.

— Myli się pan — odparłem — Stanisław August nigdy się nie kąpał. Nie mył się wogóle. Jedynie przy jedzeniu płukał w wodzie końce palców.

— Niemożliwe! Skądże zatem nazwa?

— Nazwa? — rzekłem skromnie — nazwa prawodpodobnie przechowała się z XII-go wieku od wielkiej łaźni, jaką na tem miejscu została wzniesiona przez książąt Mazowieckich.

Wersal i barbarzyńcy

Francuz był zdumiony. Gdy zaś opisałem mu jak odbywał swoją toaletę król Staś, jak zamiast wody używał pudru, którym go codziennie „obdmuchiwali“ przy pomocy specjalnych miechów dwaj pokojowcy i dodałem. że ten rodzaj higjeny przyniesiony został żywcem z Wersalu — oniemiał.

Wiedział, że w Europie zapatrzonej w Wersal, ślepo naśladującej świetny dwór Ludwika XIV wytworni ludzie używali specjalnych młoteczków do zabijania insektów, że mieli specjalne grabki do skrobania się po ich ukąszeniach, ale nie wiedział, że ta wykwintna Europa z tymże Wersalem na czele nie używała wcale kąpieli.

Tem bardziej nie wyobrażał sobie, że „barbarzyńscy słowianie“ przestali się myć dopiero pod wpływem zabawnej kultury Zachodu.

A przecie nie jest to fantazją. Historja mówi nam, że Leszek Biały został zabity w łaźni w roku — 1227-mym! Historja wspomina, że Mieszko pierwszy wraz z małżonką Dąbrówką codziennie kąpał się w łaźni, a Bolesław Chrobry tam karał swoich dworzan „siekąc ich „wienikiem“, czyli pękiem brązowych gałązek, używanych powszechnie do... masażu przy parowych kąpielach jeszcze w czasach legendarnych. Opisuje to ojciec historji Słowian kronikarz Nestor w podróży św. Andrzeja.

Zatem barbarzyńscy Słowianie myli się i to myli się codziennie, podczas gdy na Zachodzie jedynie kobiety najwyższych sfer brały kąpiele i to jedynie kosmetyczne (w mleku, w wywarach — nigdy w wodzie!), a mężczyźni nie myli się nigdy. Ponieważ zaś nie znano wówczas mydła do prania ubrań używano moczu zwierzęcego, (u nas ługu!), co wytwornym szatom dawało sympatyczny aromat. Można sobie wyobrazić jak pachniała kulturalna Europa niemytych ludzi aż do rewolucji francuskiej!

Przekabacili

Podróżnik włoski, opisujący Polskę XV-go wieku, wyraża się dość lekceważąco o obyczajach noszenia przez Polaków długich szat. „Poleny nie noszą nogawic i kabatów“. Istotnie kabaty, czyli coś w rodzaju majteczek, do których przypinały się sukienne nogawice, sięgające pachwin nie chciały przyjąć się u nas, chociaż od końca XIII-go stulecia były już w Europie powszechne. Niemców przyjeżdżających na dwór Wawelski w kabatach w r. 1396-tym kroniki nazywają „pludrami“, a jeszcze w końcu XVI-go wieku księża wyklinają z ambon tych, co zaczęli nosić kabaty, czyli dali się „przekabacić“. Pokazywanie nóg uchodziło za grubą nieskromność, a nawet rycerz zaraz po zejściu z konia okrywał zbroję opończą.

W barbarzyństwie tem trwała Polska długo, a tymczasem nie przestawała się myć.

Tenże podróżnik włoski ze zdumieniem zaznacza, że każdy szlachcic i mieszczanin bogatszy ma w domu łazienkę, a biedniejsi do ogólnych kąpielisk chodzą.

Jak namiętnie używano kąpieli, świadczy fakt, że biskupi wydali zakaz używania łaźni w dni świąteczne, a brat Władysława Jagiełły, chcąc się kąpać nadal codziennie, musiał na to uzyskać dyspensę od Ojca św. Eugenjusza IV-go.

Że zamiłowania te nie zmniejszyły się z biegiem wieków, świadczą liczne dokumenty. U Kochanowskiego, u Reja, u Jana Chryzostoma Paska, u Gołębiowskiego znajdujemy liczne o łaźniach wzmianki. W listach Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta również.

Myli się Polacy, póki kultura Zachodu ich nie przekabaciła.

Mens sana...

Zdrowi byli, dzielni i mądrzy. Czystość fizyczna szła w parze z czystością obyczajów i ze zdrowiem duchowem. Mens sana in corpore sano. Życie było bujne, polityka mądra, dobrobyt wszystkich warstw imponujący. Potęga państwa rosła.

Oczywiście nie popełnię nonsensu, przypisując to wszystko wpływowi... łaźni. Nie ulega jednak wątpliwości, że łaźnia, jako współczynnik obyczajności ówczesnych pokoleń, był jednym z rysów charakterystycznych odrębności plemiennej, że cechował własną oryginalną kulturę, którąśmy przecież posiadali.

Dopiero narzucenie nam mody obcej, dopiero zaaklimatyzowanie się u nas obyczaju zagranicznego datuje początek upadku wewnętrznej jędrności społeczeństwa, a co za tem idzie, początek diminuenda w mocarstwowym rozwoju Rzeczypospolitej.

Jak stwierdza lekarz Jana III-go Anglik Konwer, król już tylko zrzadka łaźni używał, a Marysieńka, (Francuska) „nunquam vel raro“, a taksamo i dworzanie i szlachta.

Do pierwszych lat osiemnastego wieku przetrwała tylko jedna łaźnia publiczna w... Poznaniu.

Tak Zachód przekabacił Polskę.

Porozbiorowe kroniki milczą już jak zaklęte o łaźniach. Ludzie myją się zrzadka i niechętnie. Dopiero od połowy XIX-go wieku w bogatych domach zaczynają zjawiać się wanny i łaźnie publiczne.

Od czasu odzyskania niepodległości liczba ich się zwiększa, chociaż po dziś dzień Warszawa np. ma zaledwie jedną trzecią część mieszkań z pokojami kąpielowemi.

Przyszły historyk naszej obyczajności będzie jednak mógł zanotować niewątpliwy fakt istnienia w naszych czasach łaźni, i to łaźni kolosalnych, labiryntowych, skoro w jednej z nich mógł zaginąć generał Zagórski.

T. D. Mostowicz.

Odpowiedź rządu polskiego

NA MEMORANDUM FRANCUSKIE

w sprawie unji europejskiej

Rząd polski wręczył wczoraj chargé d'affaires Francji odpowiedź na memorandum Brianda w sprawie stworzenia unji europejskiej.

Rząd polski w swej odpowiedzi donosi o swem przystąpieniu do wzniosłej i szlachetnej myśli p. Brianda i o swej chęci do współdziałania we wszystkich pracach pierwszej konferencji europejskiej. Będąc zdania, że problem Unji europejskiej wymaga gruntownego zbadania, rząd polski ograniczył się do odpowiedzi dość krótkiej, nie czyniąc szczegółowych propozycji.

Rząd polski podziela całkowicie zdanie rządu francuskiego o konieczności zapewnienia przede wszystkiem państwom europejskim bezpieczeństwa politycznego przed przystąpieniem do uregulowania innych problemów, co do których istnieje wspólność interesów, jak np. zagadnień gospodarczych. Dla wytworzenia ducha wzajemnego zaufania, niezbędnego przy każdej skutecznej i pożytecznej współpracy, i dla zapewnienia bezpieczeństwa państwom członkom Unji, rząd polski sądzi, że byłoby może wskazanem przy organizacji Unji kierować się całokształtem zasad protokółu genewskiego.

Rząd polski podkreśla, iż Unja niema charakteru zaczepnego i nie może być skierowana ani przeciw żadnemu poszczególnemu narodowi, ani przeciw żadnej grupie narodów. Zdaniem rządu polskiego, Unja powinnaby ułatwiać wykonywanie postanowień paktu Ligi narodów, coby się tylko przyczyniło do wzmocnienia organizmu Ligi.

Odpowiedź rządu polskiego kończy się propozycją ustanowienia na konferencji państw europejskich, mającej się odbyć we wrześniu, komitetu studjów. Komitet ten zbadałby problem i przedłożył swój raport rządom europejskim, które na następnych zebraniach mogłyby powziąć decyzję na podstawie pełnej znajomości sprawy.

GENERAŁ ANGIELSKI O

Wojnie Włoch z Francją

W ostatnim numerze londyńskiego pisma „Sunday Chronicle“ pojawił się sensacyjny artykuł generała Croziera, który w czasie wojny dowodził brygadą piechoty angielskiej na froncie francuskim. Tematem artykułu jest ewentualność wojny pomiędzy Francją a Włochami. Wielka Brytanja — twierdzi generał angielski —zostanie wciągnięta napewno w spór franko-włoski, który grozi nową wojną europejską.

W zakończeniu swego artykułu powiada gen. Crozier: „Niedawno spalono we Włoszech sztandary francuskie. Mussolini rzuca ogromne sumy na budowę statków wojennych. Intrygi polityki włoskiej, skierowane przeciwko Wielkiej Brytanji, widoczne są w sporze maltańskim, podczas gdy w Tunisie knuje się przeciw Francji. Wszystko to zdaje się prowadzić nieuchronnie do nowej wojny europejskiej. Pomnąc jednak na straszliwą tragedię wojny i na skutki jej, które po dziś dzień dają się odczuwać we wszystkich dziedzinach, należy prosić Boga, ażeby doprowadził do opamiętania niepowściągliwych polityków, marzących o krwi i żelazie“.

NA DOBIE

Z Horacego

Quo, quo, scelest, ru tis?

(Epod XVII)

Dokąd gnacie, zbrodniarze, dokąd? Czemu w dłoniach
Sciskacie skrytych mieczów rękojeści?
Małoż się krwi wylało naszej — o boleści! —
Na wszystkich lądach i na morskich toniach,

Nie po to, aby, łamiąc Kartaginy butę,
Rzymianin z dymem puszczał jej warownie,
Lub ażeby Brytańczyk, niezłomny hartownie,
Szedł Świętą drogą*), dłonie mając skute, —

Lecz żeby miasto nasze (wrogów iszcząc modły),
Własną swą dłonią ugodzone, padło?
Nigdy walk takich wilki ani lwy nie wiodły, —
Na obcych szczerząc paszczękę zajadłą!...

Ślepi! czyż was unosi szał, czy moce wraże,
Czy wina? Jakąż dacie mi odpowiedź?
Milczą — jak nie oniemieć? wstydem nie oso[illegible]?
A trupia bladość powleka im twarze...

Zaprawdę: Rzymian losy ścigają posępne
I bratobójstwa ohydna zakała,
Odkąd krew niewinnego Re[illegible] się polała,
Klątwę na wieki rzucając następne...

Przełożył Józef Birkenmajer

*) Via Sacra w Rzymie, gdzie prowadzono brańców podczas triumfu.

(„Myśl Narodowa“ Nr. 27 z 6. VII. 1930).

Dziś mija 10-ta

Rocznica plebiscytu na Mazurach

Pomyślmy o braciach za kordonem

Dnia 11 lipca b. r. minęło 10 lat od chwili, kiedy w myśl postanowień konferencji wersalskiej odbyło się głosowanie plebiscytowe na Warmji i Mazurach mające rozstrzygnąć o woli ludności, zamieszkującej te terytorja, o przynależności tej ziemi do Polski albo do Niemiec. Teren plebiscytowy obejmował ziemie odpadłe od Macierzy Polskiej w części po pierwszym rozbiorze, w części już w roku 1660 a zamieszkałe przez zwartą masę Mazurów i Warmiaków. Narodowość ludności, zamieszkującej te tereny, jest w przeważającej części polska. Niemcy tworzą tam jedynie element napływowy, osiadły przeważnie po miastach. Wieś jest rdzennie polska. Pod wpływem zaciekłej propagandy antypolskiej, prowadzonej z wytrwanością przez Niemców, przez setki lat wbijającej w dusze Mazurów nienawiść do wszystkiego co polskie, kształtowało się „uświadomienie narodowe" ziem plebiscytowych. W walce o germanizację Mazurów i Warmji używano wszelkich metod. Szkoły niemieckie, duchowieństwo, organizacje, urzędnicy wszystko to starało się wszelkiemi sposobami zabić jakiekolwiek uczucia sympatji do Polski w duszach ludności.

W takim stanie rzeczy, po wiekowej akcji wynaradawiającej i propagandze hakatystycznej, w momencie najbardziej dla Polski nieprzychylnym, przyszło do plebiscytu. Lato r. 1920, dające z jednej strony perspektywę przynależności do państwa zorganizowanego i mimo klęski wojny światowej odradzającego się na siłach, z drugiej strony widok Polski, której przeważna część leżała w ogniu działań wojennych której stolica zagrożona była przez postępujące wojska bolszewickie, miało być czasem decydującym dla przyszłości Mazurów i Warmji. W tych warunkach kampanja plebiscytowa, za wczasu rozpoczęta przez Niemców. musiała wydać swoje owoce. Kiedy w pierwszych dniach lutego 1920 r. przybyły do Olsztyna i Kwidzynia nieliczne, zaledwie 1200 żołnierzy liczące, oddziały wojsk aljanckich. Niemcy mieli tak przygotowany teren, tak silnie zorganizowane związki, że Wysoka Komisja Aljancka nie przyjęła nawet administracji terenów plebiscytowych od Niemców, pozostawiając nawet dotychczasowych urzędników. Utrzymanie porządku w kraju przejęła niemiecka Sicherheitswehra. Mimo takiego przygotowania — jak przyznaje w swej „Geschichte der Abstimmung in Ostpreussen" kierownik propagandy niemieckiej podczas plebiscytu, Worgitzki — „głosowanie, gdyby się ono było odbyło na wiosnę 1919 r. wydałoby zupełnie inny wynik, jak półtora roku później. Możebyśmy przy zręcznej robocie Polaków teren plebiscytowy nawet stracili. Kto głębiej rozważy sobie ówczesne stosunki, przyzna mi słuszność".

Zrozumiawszy to niebezpieczeństwo, Niemcy rozpoczęli gwałtowną agitację, która z chwilą przybycia Komisji Aljanckiej była już ukończona przez stworzenie wielkich organizacyj „Heimatdienstu" i „Bundy Mazurów i Ermländerów". Ale to nie wszystko. Na mocy prawa pruskiego z 15 listopada 1918 r., zaakceptowanego przez Komisję Aljancką, poczta nie była obowiązana do przestrzegania tajemnicy listowej. Wszelkie zażalenia ze strony polskiej, wskazujące na bezprawie podobnego postępowania, tak jak i na gwałty i presje, wywierane przez urzędników niemieckich, były bezskuteczne. Wszelka akcja ze strony polskiej traktowana była przez Niemców jako zdrada stanu. Obowiązana do utrzymywania porządku „Sicherheitswehra" występowała zawsze biernie, a często nawet wrogo przeciw Polakom podczas napadów bojówek niemieckich. Stwierdzono protokólarnie liczne wypadki, w których „Sicherheitswehra" podburzała ludność przeciw Polakom, namawiając ją do rozbijania wieców polskich i t. p. W takich warunkach odbyło się swobodne wypowiedzenie woli ludności. Nie można się dziwić, że plebiscyt wypadł tak niekorzystnie. Wielu Mazurów i Warmiaków jeszcze przed głosowaniem uciekło do Polski, lękając się o swoje życie, wielu z obawy wcale w głosowaniu udziału nie wzięło, wielu oddało nawet pod terrorem kartkę niemiecką.

Dziś po dziesięciu latach terror niemiecki po tamtej stronie kordonu bynajmniej nie ustał, zmienił on tylko formę. Mniejszość polska w Niemczech w dalszym ciągu znajduje się w sytuacji krytycznej, pozbawiona wszelkiej pomocy, pozbawiona wszelkiej możliwości kulturalnego rozwoju swoich cech narodowych.

Fikcją są polskie szkoły dla polskiej mniejszości w Niemczech. Mimo rzekomej liberalności ustaw szkolnych, któremi Niemcy się chwalą, w praktyce ilość szkół jest znikoma, gdyż Polacy przyznający się do swojej narodowości narażeni są na ciągłe szykany władz. Nie mają możności otrzymania żadnych kredytów, ani żadnej pomocy, którą tak obficie rozdziela rząd Rzeszy dla zagrożonych obszarów niemieckich na Wschodzie.

W takich warunkach obowiązkiem całego społeczeństwa polskiego jest pomoc dla polskiej mniejszości w Niemczech. Pomoc tak finansowa jak i moralna. Polska mniejszość w Niemczech musi wiedzieć, iż silne węzły moralne łączą ją z braćmi, zamieszkałemi w Polsce. Musi odczuć tę wspólnotę, a wtedy tylko, wspomagana przez ofiarność społeczeństwa polskiego, będzie mogła otwarcie stanąć do walki o swe prawa kulturalne z zalewającą ją niemczyzną.

PRAWIE

2 milj. bezrobotnych

w Anglji

Ilość bezrobotnych w Anglji osiągnęła w tym tygodniu zastraszającą cyfrę i miljon 890 tysięcy. jest to o 75 tysięcy więcej aniżeli w tygodniu ubiegłym, a o 758 tys. więcej aniżeli w tym samym czasie w roku ubiegłym. W szeregach partji robotniczej panuje z tego powodu olbrzymie wzburzenie. Na posiedzeniu partji robotniczej doszło do gwałtownych ataków przeciwko Mac-Donaldowi, któremu zarzucono zupełną bezczynność w sprawie bezrobocia.

WIELKA I PRZEMYSŁOWA

Łódź maleje

i kurczy się z każdym dniem

Można śmiało zaryzykować zdanie, że przeciętnie inteligentny obywatel polski wie znacznie więcej o stosunkach w Ameryce południowej i północnej, aniżeli o tem, co się dzieje w stolicy polskiego przemysłu — w Łodzi.

Łódź? Co to jest? Jedno z wielu miast prowincjonalnych, gdzieś niedaleko Warszawy, podobno brudna, zakopcona dziura, w której co pewien czas wybuchają strajki i t. p. Takie mniej więcej wyobrażenie ma o Łodzi olbrzymia większość społeczeństwa polskiego, nietylko na głuchej prowincji, ale nawet w Warszawie.

Olbrzymi przemysł, wymagający w dzisiejszych warunkach już nietylko tolerancji, ale i opieki, a nawet ochrony państwowej, nie może oczywiście być pozostawiony na łasce losu, i siłą rzeczy domaga się coraz większego zainteresowania ze strony czynników miarodajnych. To zaś z kolei wiąże się z zagadnieniem charakteru naszego kraju, w którym dominującą rolę gra rolnictwo, z jego niekiedy wręcz sprzeciwiającymi się interesom przemysłu dążeniami, a w rezultacie ujawnia się brak zdecydowanej linji w gospodarczej polityce. Stąd prowizoryczne łatanie dziur w całej gospodarce i niecierpliwy, niechętny stosunek do Łodzi, która uporczywie domaga się jakichś konkretnych, wyraźnych posunięć, umożliwiających istnienie i rozwój przemysłu.

Praktyczne postulaty Łodzi przedstawiają się następująco: 1) ochrona celna przemysłu włókienniczego, 2) uwzględnienie interesów Łodzi w traktatach handlowych, zwłaszcza z Czechosłowacją, Niemcami i Rosją, 3) kredyty eksportowe i ulgi podatkowe.

Niektóre z tych postulatów napotykają oczywiście na opór obu państw zainteresowanych, którym zależy na możliwie dogodnych warunkach eksportu towarów włókienniczych do Polski. z drugiej zaś strony Polska musi dbać o eksport płodów rolniczych w pierwszym rzędzie. I tu właśnie tkwi źródło tragedji łódzkiej: przemysł włókienniczych schodzi na plan drugi, dusi się, nie znajdując rynków zbytu ani zewnątrz, ani wewnątrz kraju, gdyż konsumcja wewnętrzna jest ogromnie mała, a rozmiary przemysłu łódzkiego są zakrojone na wielką skalę.

Jakież stąd wyjście?

Znalazło je samo życie, które narzuciło Łodzi swą niezłomną wolę. Od szeregu miesięcy odbywa się gorączkowa, masowa likwidacja zakładów przemysłowych. Pod ciosami kryzysu padają, jedna za drugą, firmy łódzkie, zamykają się fabryki, znikają składy i tysiące robotników pozostaje bez pracy i chleba.

Naturalnie, ocaleją tylko wielkie firmy, ale i te przystosować się muszą do nowych warunków. Charakterystycznem np. zjawiskiem jest, że przedsiębiorstwa, które miały niemal światową markę i nigdy dotychczas się nie reklamowały, wydają obecnie olbrzymie sumy na propagandę wytwórczości krajowej i na reklamę swoich artykułów. Łódź skwapliwie skorzystała ze znanego aforyzmu doradcy Dewey'a i gwałtownie poleca swoje perkaliki, nie lekceważąc żadnej po temu okazji.

A w pismach codziennych rośnie rubryka „upadłości i nadzorów", a na głównych ulicach miasta, gdzie dawniej, w każdym niemal domu, mieściły się składy manufaktury, obecnie płoną świetlne reklamy i szyldy „chłodni" włoskich, w których rozgorączkowani łodzianie „studzą" swoje przemysłowo - handlowe zapały.

Wielka, przemysłowa Łódź maleje i kurczy się z każdym dniem.

Zastój w przemyśle

metalowo-przetwórczym

W przemyśle metalowo-przetwórczym napływ zamówień w czerwcu był bardzo słaby. Mała ilość inwestycyj oraz ograniczony ruch budowlany spowodował w przemyśle metalowo - przetwórczym daleko idące ograniczenia ruchu. Fabryki śrub i nitów okręgu bielskiego pracowały zaledwie przez 3 dni w tygodniu, odlewnie żelaza przez 2 dni, fabryki wyrobów metalowych, warsztaty konstrukcyjne przez 3—4 dni w tygodniu.

Zakłady metalowo - przetwórcze w roku bieżącym z powodu braku większych inwestycyj i ograniczonego ruchu budowlanego tylko z trudem mogą podtrzymać ruch i rentowność przedsiębiorstw. Nieco lepiej zatrudnione są walcownie metali, które jeszcze są w stanie utrzymać ruch przez 6 dni w tygodniu, jednakże na jedną tylko zmianę.

Fabryki elektro-motorów oraz maszyn i urządzeń elektrotechnicznych ograniczyły ruch do 3 dni w tygodniu; i tu podnoszone są skargi na minimalny napływ zamówień. W dziale budowy maszyn włókienniczych konjunktura w zbycie nie doznała poprawy. Również w dziale budowy maszyn i aparatów dla przemysłu cementowego i kapeluszniczego — napływ zamówień był ograniczony.

Tysiąc okrętów zawinęło

do portu Gdyńskiego w ostatniem półroczu

Według prowizorycznych obliczeń władz portowych w pierwszem półroczu r. b. weszło do portu gdyńskiego 970 statków poj. 850,5 tys. ton. rej. netto, wobec 607 statków, 587,5 ton w tym samym czasie ub. r. Ruch statków wykazuje zatem wzrost o przeszło 50 proc. Według przynależności państwowej statków na wejściu było 94 polskich, 319 szwedzkich, 180 niemieckich. 90 duńskich, 71 norweskich. 52 łotewskich, 34 gdańskich, 31 francuskich, 28 amerykańskich, 19 estońskich, 14 fińskich, 14 angielskich, 7 litewskich, 5 holenderskich, 6 belgijskich i 1 austrjacki. — Towarów przywieziono 202,2 tys. ton, wobec 170,4 tys. ton I-go półrocza ub. r. Wywieziono z Gdyni 1.406 tys. ton towarów, wobec 1.017 tys. ton I-go półrocza ub. r.

Ogólny obrót towarowy w I-em półroczu r. b. wynosił 1.608 tys. ton wobec 1.188 tys. ton w tym samym czasie ub. roku.

Złoto żyjące

Verhaeren w cudownych swoich strofach o Potędze Pracy i o Złocie pisze: „Dziś złoto żyje i oddycha w każdym człowieku, jest jego upartą wiarą i aksjomatem, krąży siną błyskawicą dookoła jego obłędu, nadgryza mu serce, psuje jego dobroć, kładzie bielmo na oczy boskiej piękności. Ale dzięki niemu człowiek pewnego dnia podniósł głowę, aby niezmierzoność stała się jego zdobyczą. Dzięki niemu metale są błyskawicznymi przewodnikami myśli po przez szalone wiry i przez wściekłe morza podobne do przeciągniętych nerwów jakiegoś potwornego mózgu i wszystko ulega jego woli".

Złoto jest więc rozgrzeszeniem z win swoich za to, że ono cementuje i organizuje ludzkość w jeden blok ku podjęciu tytanicznych przedsięwzięć.

Zbierajmy złoto! Z drobnych złotówek, składanych wytrwale w P. K. O. twórzmy rzeczywisty blok złota, który da nam, w naszym małym zakresie, siłę i moc panowania nad naszem własnem życiem, nad naszą przyszłością i spokojnem niezależnem Jutrem.

M. Cz.

Komunikat

Związku Hallerczyków

Otrzymaliśmy następujący komunikat z prośbą o umieszczenie:

„Zarząd Główny Związku Hallerczyków poczuwa się do moralnego obowiązku podać do ogólnej wiadomości opinji publicznej, że z t. zw. „Zjazdem Walnym Weteranów, Armji Błękitnej" w Warszawie w dniach 13 i 14 lipca b. r. nie ma nic wspólnego ani generał Józef Haller, wódz tej armji, ani nasz Związek, jedyny i wyłączny repreezntant idei hallerowskiej i armji błękitnej. Akcję powyższą podjęło t. zw. „Stowarzyszenie weteranów b. armji polskiej we Francji" organizacja wybitnie sanacyjna, która po dwuletniej prawie działalności, zdołała dotychczas skupić w swoich szeregach aż 30 członków, mimo bogatej propagandy i pełnego poparcia sfer dziś miarodajnych, mimo obietnic, ulg i poparcia czynnego sfer wojskowych. Jest to dowodem, że akcja powyższa nie znalazła i nie znajdzie, mimo sztucznego naciągania żadnego oddźwięku w szeregach Hallerczyków, którzy nadal — jak w czasie wojny — pozostali i pozostaną wierni sztandarowi Narodu i swojego Wodza, przeciwko któremu wymienione „Stowarzyszenie" jak nie mniej i przeciw naszemu Związkowi, używa wszelkich społeczeństwu naszemu nazbyt dobrze już znanych metod sanacyjnych.

Nie wprowadzi też społeczeństwa w błąd łaskawe pomieszczenie w komunikacie tegoż Stowarzyszenia L. 1164 nazwiska gen. Józefa Hallera, żołnierze armji błękitnej zbyt wierni są swojej ideologji, by szumne zapowiedzi mogły zdobyć prawdziwych Hallerczyków, zwłaszcza, że „Stowarzyszenie weteranów" zaprasza tłumnie na Zjazd „żołnierzy" którzy nie tylko z armją polską we Francji ale wogóle z wojskiem nie mieli nic wspólnego".

Zarząd Gł. Związku Hallerczyków
Warszawa, Piękna 44.

Notowania giełdowe

z dnia 10 lipca

WALUTY

Dolary Stanów Zjednoczonych 8.89 (sprzedaż 8.91. kupno 8.87).

DEWIZY

Gdańsk 173.32 (sprzedaż 173.75, kupno 172.89); Holandja 358.55 (sp. 359.45, kupno 357.65); Kopenhaga 238.80 (sp. 239.40, kup. 238.20); Londyn 43.36¼ (sprz. 43.47¼, kupno 43.25¼); Nowy Jork 8.904 (sp. 8.924, kup. 8.884); Nowy Jork (kabel) 8.916 (sprz. 8.936, kupno 8.896); Oslo 238.80 (sprz. 239.40, kupno 238.20); Paryż 35.07 (sp. 35.16, kup. 34.98); Praga 26.45 i pół (sp. 26.52, kup. 26.39); Szwajcarja 173.16 (sprz. 173.59, kup. 172.73); Sztokholm 238.55 (sp. 240.15, kup. 238.95); Włochy 46.70 (sp. 46.82, kupno 46.58); Wiedeń 125.90 (sp. 126.21, kupno 125.59).

Rubel złoty 4.63. Gram czystego złota 5.9244.

PAPIERY PROCENTOWE

5 proc. państw. poż. premjowa dolarowa 61.75 — 61.25 — 61.50; 5 proc. konwersyjna 55.75; 8 proc. L. Z. Banku Gosp. Kraj. 94.00 (zł. 161.68); 8 proc. oblig. Banku Gosp. Kraj. 94.00 (zł. 161.68); 7 proc. L. Z. Banku Gosp. Kraj. 83.25 (w proc.); 7 proc. oblig. Banku Gosp. Kr. 83.25 (w proc.); 8 proc. L. Z. Banku Rolnego 94.00 (zł. 161.68); 7 proc. L. Z. Banku Rolnego 83.25 (w proc.); 8 proc. L. Z. Tow. kred. przemysłu polskiego 87.50; 7 proc. L. Z. ziemskie dolarowe 76.00; 8 proc. L. Z. ziemskie dolar. 88.00; 4 i pół proc. L. Z. ziemskie 56.25 — 56.50; 8 proc. L. Z. m. Warszawy 77.25—76.75—77.00; 8 proc. L. Z. m. Łodzi 71.75; 8 proc. L. Z. m. Piotrkowa 68.50; 10 proc L. Z. m. Siedlec 82.50; 8 proc. L. Z. m. Częstochowy 68.75.

AKCJE

Bank Dyskontowy 117.00; Bank Polski 168.25 — 168.00; Spiess 80.00 — 78.00; Lilpop 25.00; Starachowice 15.20.

Giełda zbożowo-towarowa

CENY RYNKOWE

Żyto 18.50 — 19.00; Pszenica 51.00 — 52.00; Owies jednolity 23.00 — 24.00; Jęczmień na kaszę 23.00 — 23.50; Jęczmień browarny 24.00 — 26.00; Mąka pszenna luksusowa 85.00 — 90.00; Mąka pszenna 0000 75.00 — 80.00; Mąka żytnia według typu przepisowego 36.00 — 37.00; Otręby pszenne szale 19.00 — 20.00; Otręby pszenne średnie 16.00 — 17.00; Otręby żytnie 10.75—11.25.

Usposobienie spokojne. Obroty małe.

Poświęcenie schroniska

turystycznego na Pilsku

W niedzielę 20 lipca r. b. odbędzie się na Pilsku (1557 m.) drugie z rzędu co do wysokości szczycie Beskidów Zachodnich poświęcenie uroczyste schroniska budowlanego od 3 lat przez Oddział Babiogórski Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Jest to jedno z najpiękniejszych schronisk w polskich górach, a stoi ono 20 metr. poniżej szczytu.

W program uroczystości wejdzie msza polowa o godz. 11 przed poł., po której nastąpi uroczyste poświęcenie, przemówienia przedstawicieli władz, towarzystw turystycznych a wreszcie zabawa towarzyska. Dojazd koleją do stacji Jeleśnia skąd autobusem dojedzie się do Korbielowa, a stąd w dwie godziny na szczyt. Warszawskie Tow. Turystyczne urządza ją na uroczystość wspomnianą dwudniowa wycieczkę (sobota i niedziela) pod wodzą dr. Mieczysława Orłowicza (Min. Robót Publicznych).

Wyjazd z Warszawy w piątek 18 lipca o godz. 7,40 wiecz. do Bielska, przyjazd tamże w sobotę o godz. 3,25 rano. W sobotę wycieczka na Klimczak i Skrzypce w Beskidach Śląskich nocleg w Żywcu, w niedzielę wzięcie udziału w uroczystości na Pilsku.

NOWINKI z Warszawy

BUDOWA GŁÓWNEGO KOLEKTORA Mokotowskiego.

W preliminarzu budżetowym na r. 1931/32 przewidywane będą przez dyrekcję wodociągów i kanalizacji kredyty na kontynuowanie budowy głównego mokotowskeigo kolektora kanalizacyjnego, część którego była wybudowana w r. 1928 na ul. Puławskiej.

W r. 1931/32 budowa będzie prowadzona na części pozostałego odcinka. Kolektor pójdzie przez ul. Zajączkowską w stronę Czerniakowskiej.

Zadaniem jego będzie odwodnienie Sielc i całego dolnego i górnego Mokotowa oraz części Ochoty. Kolektor będzie bowiem odprowadzał ścieki z tych dzielnic do stacji przepompowań na ul. Dobrej, burzowe zaś wody będzie odprowadzał do Wisły.

Wykonanie powyższego kolektora, na przestrzeni około 6 klm., kosztować będzie przeszło 6.000.000 zł. Racjonalne skanalizowanie wspomnianych dzielnic przyczyni się w znacznym stopniu do podniesienia ich stanu sanitarnego.

O MIEJSCA W SANATORJUM Warszawy w Otwocku

Zarząd wydziału opieki społecznej i szpitalnictwa magistratu zwrócił się do Kasy Chorych m. stoł. Warszawy z propozycją odnajęcia Kasie m. stoł. Warszawy i pow. warszawskiego 50 miejsc w sanatorjum miejskiem dla płucno-chorych w Otwocku.

Kasa Chorych w zasadzie zaakceptowała ten projekt. Obecnie prowadzone są pertraktacje dotyczące szczegółów tej tranzakcji.

Jednocześnie zarząd wydziału opieki społecznej i szpitalnictwa zwraca się z analogiczną propozycją do władz wojskowych w celu wykorzystania przez nie dalszych 50 miejsc.

Z ogólnej liczby 200 łóżek, 100 miejsc pozostałoby w ten sposób dla miasta, za które magistrat sam by płacił.

ODCIĄŻENIE DOMU WYCHOWAWCZEGO im. Ks. Baudouina.

Zarząd wydziału opieki społecznej i szpitalnictwa magistratu uchwalił przenieść do nowootwartego schroniska im. ś. p. Józefy Klawerowej (Ogrodowa 13) 40 dziewczynek z domu wychowawczego im. ks. Baudouina, co pozwoli na odciążenie w znacznym stopniu powyższego domu.

MIESIĄC ARESZTU za czynne znieważenie kelnera.

Ostatnio w wielu restauracjach warszawskich mają miejsce scysje między publicznością i kelnerami na tle ściągania przez tych ostatnich miejskiego podatku t. z. „od siedzenia". Scysje te kończą się często awanturami, gdyż publiczność we wszelki możliwy sposób stara się uchylić od płacenia tego podatku, za wpływ którego odpowiedzialny jest przed właścicielem restauracji, prawem kaduka, pracownik kelnerski. Sprawy te opierają się często o sąd.

Świeżo sąd grodzki 20 okręgu skazał Mikołaja Huniusza na 1 miesiąc bezwzględnego aresztu bez zamiany na grzywnę za czynne znieważenie kelnera Stanisława Szlagowskiego we wspomnianych okolicznościach w restauracji hotelu Saskiego.

CZTERY WOLJERY dla ptaków w ogrodzie zoologiczn.

W ciągu b. tygodnia zawartość ptaszarni w Miejskim ogrodzie zoologicznym przejdzie do czterech wielkich świeżo zbudowanych woljer letnich, w których zresztą część papug pozostawać będzie przez całą zimę. Jest to rezultat udanych doświadczeń aklimatyzacji papug w ogrodzie zoologicznym. Woljery te ciągną się w podłużnej alei od klatek zajmowanych przez niedźwiedzie, aż do pomieszczeń słoni.

TEATRY

na piątek, 11 lipca

WIELKI

Nieczynny do dn. 1 września.

NARODOWY

Codziennie komedja Herczega „Niebieski lis" w kapitalnem wykonaniu pp. Ćwiklińskiej, Gromnickiej, Brydzińskiego, Różyckiego i Biegańskiego.

LETNI

Dziś i codziennie wesoła krotochwila angielska Thomasa p. t. Ciotka Karola" z pp. Rotter - Jarnińską, Kurnakowiczem i Hnydzińskim.

POLSKI

Daje dziś nieodwołalnie ostatnie przedstawienie sztuki amerykańskiej „Artyści".

Jutro premjera głośnej sztuki „Przygody dzielnego wojaka Szwejka" ze Stefanem Jaraczem w roli głównej.

MAŁY

Ostatnie przedstawienia uroczej komedii Caillaveta i de Flersa p. t. „Pana", która wkrótce już z powodów repertuarowych schodzi z afisza.

ATENEUM

W ogrodzie Bagatela

Na cele drużyn ratowniczych obrony przeciwgazowej akademickiego koła Polskiego Czerwonego Krzyża „Turandot, księżniczka chińska".

MORSKIE OKO

Dziś i codziennie sensacyjna sztuka p. t. „Codziennie dancing", dwa akty z życia nocnego z udziałem całego zespołu i nowozaangażowanych sił.

QUI PRO QUO

Wielka rewja aktualna p. t. „Będzie gorąco albo dwie możliwości" z udziałem całego zespołu.

„WESOŁY WIECZUR"

Chłodna 49.

Dziś powtórzenie premiery, wspaniałej rewji „Halama u nas"

ANANAS

Marszałkowska 114.

Dziś i codziennie rewja „Fuks na torze" z udziałem całego zespołu, oraz nowozaangażowanych sił.

GRZYWNY za zaśmiecanie ulic.

Stwierdzono, że ulice są obecnie jeszcze bardziej zaśmiecane niż poprzednio, prawdopodobnie w związku z okresem letnim i spożywaniem przez część przechodniów owoców na ulicy.

Magistrat oczekuje w związku z tem z niecierpliwością odpowiedzi władz administracyjnych na swoje wystąpienie w sprawie karania przechodniów za zaśmiecanie ulic grzywnami na podstawie doraźnych mandatów karnych.

POGAWĘDKA MISJONARSKA.

W niedzielę, dnia 13 lipca o godz. 6 wiecz. w sali odczytowej Polskiego Związku Zaw. Chrześc. Służby Domowej, przy ul. Kredytowej 14, odbędzie się odczyt — Pogawędka Misjonarska O. Maksymiljana Kolbe, franciszkanina, nacz. redaktora „Rycerza Niepokalanej", na temat: „Moje wrażenia z podróży do Chin i Japonji i jak powstał „Rycerz" w języku japońskim.

Wstęp wolny.

ILE KURSUJE DOROŻEK samochodowych w Warszawie.

Wydział przemysłowy magistratu zarejestrował w czerwcu 39 nowych dorożek samochodowych. W tym samym czasie zlikwidowano 16. Na 1 lipca czynnych było w Warszawie 2,530 dorożek samochodowych.

RADJO

na sobotę, dnia 12-go lipca:

11.40 — Przegląd Prasy. 11.58 — 12.10 Sygnał czasu. 12.10 — 13.00 Muzyka z płyt gramofonowych. 13.00 Komunikat meteorologiczny. 13.10 Dalszy ciąg muzyki z płyt gramofonowych. 13.25 — 15.15 Przerwa. 15.15 Komunikat gospodarczy. 15.35 — 16.15 Przerwa. 16.15 — 17.10 Muzyka z płyt gramofonowych. 17.10 „Kącik artystyczny" L. S. G. 17.35 „O nadludzkich wysiłkach i gigantycznych zamiarach w dziedzinie komunikacji" — opowie inż. Eugenjusz Porębski! 18.00 — 19.00 Transmisja z Wilna. 19.00 — 19.20 Rozmaitości. Występ p. Janusza Warneckiego. 19.20 — 19.30 Płyty gramofonowe. 19.30 — 19.45 Feljeton p. t. „Na ziemi i pod ziemią". 19.45 — 20.00 Centralne Tow. Organizacji i Kółek Rolniczych do swych członków i ogółu rolników. 20.00 — 20.15 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.15 Koncert popularny. 22.00 Feljeton p. t. „Ludzie za szybą". 22.15 Komunikaty. 23.00 — 24.00 Muzyka taneczna z Poznania.

Wiadomości radjowe

BAŚŃ ANGIELSKA W RADJO.

W ciągu bieżącego miesiąca wszystkie polskie stacje nadawcze transmitować będą w każdą sobotę słuchowiska dla dzieci z Wilna. W okresie urlopów letnich, radjostacje polskie dzielą się pracą tak, aby okres kanikuły letniej jak najmniej dał się we znaki radjosłuchaczom.

W najbliższą sobotę, dnia 12 lipca między godz. 18 a 19 transmituje stacja warszawska ze studja wileńskiego piękne słuchowisko dla dzieci — zradjofonizowana baśń angielską p. t. „Przygody Wisienki Honey" w wykonaniu artystów teatrów wileńskich. Lipcowe sobotnie słuchowiska dla dzieci składać się będą z dwóch części: literackiej i odpowiednio dobranej części koncertowej.

Bezpośrednio przed transmisją inż. Eugenjusz Porębski wygłosi ciekawy feljeton, w którym mówić będzie o nadludzkich wysiłkach i gigantycznych zamiarach w dziedzinie komunikacji. Odczyt ten jest bardzo na czasie ze względu na otwartą przed kilkoma dniami międzynarodową wystawę komunikacji i turystyki w Poznaniu, na której rozwój poszczególnych dziedzin komunikacyjnych tak plastycznie jest uwidoczniony. O godzinie 19.30 nadany zostanie feljeton Wacława Sieroszewskiego p. t. „Na ziemi i pod ziemią."

ROZMÓWKI TOWARZYSKIE NA ODLEGŁOŚĆ 18.000 KILOMETRÓW.

Radjowe pisma zagraniczne podają ciekawe szczegóły o bankiecie uczestników międzynarodowego zjazdu Unji Radjofonicznej, który miał miejsce niedawno w Lozannie. Otóż w czasie tego bankietu admirał Carpendale przewodniczący zjazdu, powitał przez mikrofon dyrektora poczt i telegrafów p. Browna z Melbourne. Niczby nie było dziwnego w tem powitaniu, gdyby rozmowa ta nie była przeprowadzona na odległość 18.000 kilometrów. Po tem powitaniu oficjalnem inni uczestnicy bankietu kolejno rozmawiali z dyrektorem australijskiego radja i kierownictwem radjostacji w Sidney. Między innemi rozmowę taką przeprowadził z Australją nacz. dyr. „Polskiego Radja" p. Zygmunt Chamiec, który stale bierze udział jako przedstawiciel radjofonji polskiej w obradach Międzynarodowej Unji Radjofonicznej.

TAJNA RADJOSTACJA PRZEMYTNIKÓW

Prasa amerykańska, broniąca zasady prohibicji utrzymuje, że przynajmniej połowa przemycanego do Stanów Zjednoczonych alkoholu zawdzięcza powodzenie ryzyka przedsiębiorstwa przemytniczego ... radju. Lądowe radjostacje bez drutu dniem i nocą utrzymują łączność z okrętami wiozącemi „mokry" ładunek.

Meldunki o sytuacji bezustanku płyną od jednej strony ku drugiej. Policja alkoholowa odbiera je również, ale sztuka odczytywania zagadkowo brzmiących depesz jest zadaniem pełnem finezji i niezmiernie trudnem. Na jednej z licznych placówek radjofonicznych na wschodniem wybrzeżu Ameryki pracuje pewna Angielka. Stoi ona na usługach jednej z najsilniejszych organizacyj przemytniczych. Jej praca jest tem trudniejsza, że wskutek niesłychanej czujności policji amerykańskiej, radjotelegrafistka musi ze swoją aparaturą przenosić się z miejsca na miejsce.

Porozumienie z przemytnikami, drogą zarówno radjotelegraficzną jak i radjotelefoniczną, odbywa się zapomocą umówionych „code'ów", które również ciągłej muszą ulegać zmianie. Skoro bowiem policja pochwyci odpowiedni klucz, mozolnie opracowany „code" jest już do niczego.

Zdarza się często, że trzeba go zmieniać dzień po dniu. Jednym ze sposobów, aby świeżo wymyślony „code" bodaj na 24 godziny utrzymać w tajemnicy i zapewnić mu bezpieczeństwo, jest zwykły list pocztowy, zaadresowany do samego siebie i wrzucony do najbliższej skrzynki pocztowej.

„FERALNA TRZYNASTKA". W POLSKIEM RADJO.

Wbrew utartym przesądom, dzień 13 lipca nie będzie „feralnym" dla abonentów radjostacji warszawskiej, gdyż w dniu tym czekają ich aż dwie interesujące transmisje. O godz. 19.05 czeka nas urozmaicona transmisja z Ogrodu Zoologicznego, zaś o godz. 22.00 usłyszymy interesującą i wesołą transmisję z teatru „Wesoły Wieczór". Teatr ten, cieszący się coraz większą popularnością, wystawia obecnie dowcipną i melodyjną rewję p. t. „Halama u nas!".

REPERTUAR KINOTEATRÓW

Dźwiękowy KINO-TEATR MIEJSKI
Hipoteczna 8, Długa 23
Początek o godz. 6.30
PODWÓJNY PROGRAM
SERCE ULICZNICY (Dźwiękowy) z CORINN GRIFFITH
CNOTLIWE DZIEWCZĘTA (Niemy) z MIKOŁAJEM RIMSKIM
UWAGA: Sala sztucznie ochładzana

Dźwiękowe Kino „CASINO"
Nowy Świat 50. Pocz. 6, 8, 10
GDY NADEJDZIE CHWILA ROZSTANIA
Film dźwięk. reżys. R. EICHBERGA wytwórni „BIPO"
W roli głównej królowa sportu i humoru
DINA GRALLA
Nad program: Najnowsze dodatki i aktualja dźwięk.
Własność: „PETEF-FILM"

„COLOSSEUM"
Najchłodniejsza sala w Warszawie
Nowy Świat 19 Pocz. 6 w święta 4.
Ceny biletów zniżone zł. 1 i 1.50
DZIŚ wielki erotyczny film niemy produkcji 1930 r.
EWELINA HOLT
„W NOCNYM LOKALU"
Potężny film ilustrujący blaski i nędze kabaretów wielkomiejskich
Film własnością Feniks-Warszawa

MAŁA SALA „COLOSSEUM"
Nowy Świat 19
Uwielbiany przez wszystkich HARRY LIEDTKE w arcywesołym filmie
„Co kocha kobietka"
Film własnością Feniks-Warszawa

KINO TEATR „MUZA"
Mokotowska 73
Pocz. o g. 6 niedz. i święta o 4.
20 aktów — 20 aktów
Wielki podwójny program
1) **„Miasto Cudów"** DOUGLAS FAIRBANKS
2) **„Moja Najdroższa"** MARY PICKFORD
1 zł. Na wszystkie miejsca po 1 zł.
Dla młodzieży dozwolone

„STYLOWY"
Marszałkowska 112 Pocz. o 6-ej
DZIŚ BUSTER KEATON w arcywesołej komedji dźwiękowej p. t.
Małżeństwo na złość

KINO „FILHARMONJA"
Jasna 5 Pocz. 6, 8, 10 godz.
Najwspanialszy film dźwiękowo-śpiewany p. t.
„Śpiewający Błazen"
dramat wesołka, który musi bawić tłum w chwili, gdy serce mu pęka
w roli tytułowej: **AL JOLSON**

Dźwiękowe Kino „TĘCZA"
Przejazd 9 przy Pałacu Mostowskich
Początek o godzinie 6-ej, ost. 10.15
Najpotężniejszy film śpiewno-dźwiękowy
HADZI MURAT (BIAŁY SZATAN)
w roli głównej IWAN MOŻUCHIN
Lil Dagover Petti Amann

NAJWYTWORNIEJSZE KINO DŹWIĘKOWE „POLA NEGRI PALACE"
Wierzbowa 7, tel. 330-77 Pocz. 6, 8, 10
Braterska Miłość
w roli gł. SLIM, CARLL DANE, GEORGE K. ARTUR
Nad program: Dodatki wokalno-muzyczne
Sala dobrze wentylowana
Aparaty WESTERA ELECTRIC

Pierwszy w Polsce Kino-Teatr Dźwiękowy „SPLENDID"
Senatorska 29. Pocz. 6, 8, 10
Wielki film dźwiękowy p. t.
„ZAPOMNISZ O MNIE"
w rolach głównych Ricardo Cortez i Józefina Dunn
Nad program Aktualja dźwiękowe

„SOKOŁ"
Marszałkowska 69. Pocz. o godz. 5
1) DZIEWCZĘ z SINGAPORE — PHYLLIS HAVER ALLAN HALE
2) SŁODYCZ GRZECHU — CONRAD NAGEL i JANE COLLYER
3) Arcykomiczna farssa w 3 aktach

„WODEWIL"
Nowy Świat 43 Pocz. 6 ost. 10
W krytym budynku w ogrodzie
Ceny biletów zniżone Zł. 1.50 i 2
Wielki podwójny program
Urocza Mary Prevost i zabawny Harrison Ford w arcywesołej pikantnej komedji BLONDYNKA NA DOBĘ
oraz nierównany król sensacji słynny Eddie Polo w swym najnowszym emocjonującym filmie ZAGADKOWY ZAMACH

Wiadomości filmowe

Zaloty tyrolskie

Liana Haid jest dziś ulubienicą publiczności europejskiej. W krótkim stosunkowo czasie zdołała wybić się na czoło gwiazdek i nawet w okresie rewolucji wywołanej przez film dźwiękowy trzyma się nadal na stanowisku.

Podczas spotkania z korespondentem jednego z pism berlińskich opowiedziała mu ona swoje ostatnie przygody podczas filmowania filmu „Tragedja Kochanków", którego reżyserja spoczywa w dłoniach polaka, Gustawa Ucickiego.

Oto co opowiedziała urocza gwiazda:

— Ekspedycja nasza rozbiła namioty w małej wiosce. Zdejmowaliśmy tam szereg scen dźwiękowych, m. in. pokaz wołów tucznych, zakończony kiermaszem i konkursem tanecznym. Ośrodkiem wszystkich tych wydarzeń filmowych był Gucio Fröhlich i ja.

Jako renomowany najlepszy tancerz, miał duże pole do popisu miejscowy parobek Franek. Tańczył tak dobrze, że stał się odrazu faworytem reżysera. Pozatem nei zwracaliśmy, oczywiście, na niego większej uwagi. Wkrótce wszakże trzeba to było jednak uczynić mimowoli. Gdy wieczorem kończyliśmy zajęcia, starał się zawsze w swojem narzeczu tyrolskiem nawiązywać rozmowę ze mną, dowiadywał się o życiu wielkomiejskiem, czy rzeczywiście jest ono tak pełne grzesznych pokus, jak o tem mówi ksiądz proboszcz z ambony...

— Któregoś wieczoru — było już po 11-tej — rozlega się nagle przed mojem oknem serenada, grana na harmonijce. Byłam zła. Pracowaliśmy tego dnia do późnego wieczora, zmęczona byłam okropnie, — a tu taki koncert. Posłałam garderobianę, by przemówiła grajkowi do rozsądku. Okazało się, że to Franek gra mi tę serenadę.

— Innego wieczoru, gdy, przeciwnie, skończyliśmy pracę dość wcześnie i poszłam jeszcze przejść się przed spaniem, podszedł do mnie. Opowiadał mi jakąś straszliwie długą historję, z której wynikało, że dziewczęta z jego wioski mają jakiś związek dziewic o surowych zasadach. Wszelkie uchybienia dziewcząt przeciw tym przepisom, pociągają za sobą nieuniknione wykluczenie ze związku, co uważane jest za hańbę i wstyd. Gdy jakiś parobek chodził przez pewien czas z jaką dziewuchą, a potem jego jego uwielbiana oddawała swe serce innemu,— przyjaciele zdradzonego przybijali wiązkę słomy na jej drzwiach.

— Jest to, oczywiście, cudowna kara za niewierność. Na moje pytanie, czy mężatki również mogą należeć do tego związku, Franek nie umiał odpowiedzieć. Chociaż, mówił, iż zdaje mu się, że tak...

— Gdy zaś dochodzi do zaręczyn, wówczas jeden z przyjaciół narzeczonego, odświętnie ubrany udaje się do rodziców narzeczonej w swaty, prosząc w jego imieniu o rękę ich córki. Wesele odbywa się bardzo uroczyście, — rzekł,— poczem nagle zaczął wyliczać cały majątek swego ojca, który w przyszłości odziedziczy, a więc: 20 krów, 8 koni, 8 wołów, mnóstwo świń, owiec, moc ptactwa i wiele, wiele mórg gruntu. Wtem przerwał, podsunął się do mnie bliżej i mówi:

— Swarna z ciebie dziewucha, bo boświarna, ale te komedyje to nie robota dla uczciwej chrzećcijanki. Jeśli rzucisz toto, obżenię się z tobą. Nie chciałabyś tu zostać? Ano, to się namyśl i... zostań tu...

— Jeszcze raz przypomniał, co to wszystko po ojcu odziedziczy i przestrzegał mnie poważnie:

— Radzę ci: gódź się, bo drugi raz cięprosił nie będę...

I to właśnie kosztowało Franka jego sławę najponętniejszego parobka w całej wsi. Nie zostałam się i nie wyszłam za niego. Po dwóch miesiącach napisał do mnie że zaręczył się już z Hanią, co to z nim zawsze tańczyła. Wkrótce już ma być ich ślub. Ano, cieszę się z całego serca, że znalazł sobie godną mnie zastępczynię.

JAK NAUCZYCIELE RUSINI

Gnębią uczniów polskich

w seminarjum w Zaleszczykach

W seminarjum nauczycielskim w Zaleszczykach panują horendalne stosunki.

Dyrektorem tego seminarjum jest p. Eugenjusz Kotowicz, rusin. Profesorowie Bazyli Wołoszański, Aleksander Żołewicz i Bazyli Popadiuk są zagorzałymi wrogami „lachów". Wobec dziecka polskiego stosują oni szykany tembardziej, że dano im w ręce broń w formie obowiązującej nauki języka ruskiego.

Jeszcze dwa lata temu uczeń mógł oświadczyć, że z przedmiotów opuszcza język ruski i przy maturze go nie zdaje. Dziś musi uczyć się go i to pilniej od polskiego. Ma to ten skutek, że większa część uczniów narodowości polskiej przepada przy maturze, a w szczególności ci, którzy w czemkolwiek okazali niechęć do ruszczyzny.

Zdarzyły się wypadki, że nauczyciel rusin, zadawszy Polakowi pytanie, w połowie odpowiedzi odsyła go na miejsce z notą — niedostateczną. Wszelkie reklamacje w wypadku tym są oczywiście bezskuteczne. Jśli zaś ktoś usiłuje wnieść zażalenie do dyrektora seminarjum, otrzymuje utartą odpowiedź:

— Jak ci się krzywda dzieje, to dam ci parę groszy na stryczek, idź i powieś się (??!!).

Wielu uczniów, którzy nie mieli widoków przejścia na kurs następny, zamierzali zgłosić się z końcem roku szkolnego do egzaminu przed komisję, lecz i ta nadzieja ich zawiodła, gdyż i takie komisje są zniesione. To też wiele młodzieży, mając szkołę w pobliżu, ucieka w świat i tam żebrze przyjęcia do szkoły.

Tak się dzieje w szkole polskiej pod rządami sanacyjnego ministra oświaty, p. Czerwińskiego.

U źródeł Sanu i Dniestru

Wakacyjne refleksje

III

Rozłucz.

San, a zwłaszcza Dniestr — to święte rzeki dla rusinów. Źródło Sanu znajduje się w Siankach, na granicy z Czechosłowacją, w odległości 50 kilometrów od Rozłucza. Źródło Dniestru jest we wsi Wołcze, o parę kilometrów od Rozłucza w kierunku południowym.

Do tego właśnie źródełka stale odbywają się pielgrzymki, z których możnaby napozór wnosć, że mamy tu do czynienia z ruską Mekką. Pewien stary romantyk-rusin, którego w Rozłuczu poznałem, tłumaczył mi, że nad Dniestrem wszystko jest ładniejsze i zdrowsze: kwiaty ładniej pachną, trawa jest przytulniejsza, a nawet słońce wysyła większą ilość promieni ultrafioletowych w tym specjalnie zakątku Podkarpacia.

U źródła Sanu stoi wprawdzie krzyż, niema tam jednak pielgrzymek ruskich, jako że położone jest bardzo już na odludziu; nie podsyca ono zresztą tak silnie wyobraźni, którą rozgrzewać usiłują ruska szkoła i organizacje.

Powszedni typ rusina

Takich właśnie romantyków, jak ów znajomy, godzinami mogący siadywać w skupieniu przy studzience, z której Dniestr wypływa, wieś ruska ma bardzo niewielu. Typ powszedni ogromnie odbiega od tych norm, czego najlepszym dowodem rozmowy, jakie prowadziłem z paru gospodarzami w Rozłuczu.

Nie pamiętam już, przy jakiej to było sposobności, w każdym razie zaczęliśmy rozmawiać o tak zwanej armji „ukraińskiej".

— Czy byliście w tym wojsku? — zapytałem swego rozmówcę.

— Ta, jakie to było wojsko, proszę pana. Ot, nakazali stawić się, więc poszedłem. Zaczęło się od tego, że kapral kazał mi zdjąć buty i oddać je władzy: od tego dnia ja chodziłem boso, a w moich butach paradował kapral. Takich zresztą bosych żołnierzy było w moim pułku bardzo wielu.

— Macie jakieś odznaczenia? — pytam dalej, pragnąc delikatnie wybadać, czy ów chłop z zapałem pełnił służbę.

— Skąd, proszę pana! Zaraz przy pierwszej sposobności uciekłem na polską stronę, zostałem ordynansem i pięć miesięcy przesiedziałem w Warszawie. Fajno tam było, niema co mówić. Miasto śliczne i wielkie, że ha. Aż szkoda było wracać, ale trzeba było do gospodarstwa.

Innym znowu razem zorjentowałem się, jak wielkie jest przywiązanie rusina do rodzinnej ziemi i stwierdziłem, czy posiada on choć w małym stopniu poczucie odrębności. Zapytałem swego gospodarza, czy mu się bardzo podoba Lwów.

— Ta ja nie był na rosyjskim froncie, proszę pana. Na włoskim. To też byłem cztery razy w Wiedniu, parę razy w Trjeście, Salzburgu, Klagenfurcie. Nigdy mojemu pułkowi droga przez Lwów nie wypadła.

Jak z tego wynika, chłop ruski mniema, iż służba w wojsku jest jedynym źródłem zapoznania się ze stronami rodzinnemi. Czego się w tym okresie nie pozna, tego się już nigdy w życiu nie zobaczy.

Agitatorzy

Lecz poza tą właśnie ludnością, która nie sięga wzrokiem poza miasto powiatowe i posiada jedynie zainteresowania doraźne, nie rozpływające się w abstrakcji, w każdej wsi rezyduje przynajmniej jeden agitator. Skąd się bierze, z czego żyje, nikt nie umiałby tego wytłumaczyć. W Rozłuczu owego agitatora chłopi nazywali „ruski pan", za oczy kpili z niego, a w oczy bali się bardzo, bo z niczem i z nikim się nie liczył, a przy lada sposobności zapowiadał, że w potrzebie potrafiłby czmychnąć do Czechosłowacji. Zadzierać więc z nim było rzeczą dla chłopów niebezpieczną.

Jego rola polegała na podminowywaniu tego wszystkiego, co jako znamię przynależności Podkarpacia do Polski, dotarło nawet do Rozłucza. A więc awanturował się z powodu wyznaczenia w Rozłuczu posterunku policyjnego, pomstował na szkołę, na której widniało godło państwowe i polski napis, groził nauczycielowi-polakowi itd.. Nie było to widać wyłączne pole jego działalności, gdyż parokrotnie odsiadywał karę więzienną; stąd może ta niechęć do policji.

Dla każdego nieuprzedzonego obserwatora jest jednak rzeczą jasną, że tych ludzi z rdzenną ludnością nic nie łączy, nic, prócz lęku przed kimś, kto nie ma żadnych skrupułów. Zresztą nawet dla niego szerzone przezeń hasła stawały się całkowitą abstrakcją, o ile nie popierano ich na czas brzęczącemi argumentami.

Obywatele pierwszej klasy

To też, gdyby nie ośrodki miejskie, trudno byłoby dostrzec na tej ziemi coś odrębnego. Dopiero szkoła średnia, całkowicie oddana na łup agitacji, przygotowuje „jaczejki", które podczas świąt czy wakacyj dają znać o sobie całej okolicy. Poziom moralny szkół męskich jest bardzo niski; młodzież zachowuje się w nic htak, jakgdyby jedyną pobudką ich postępowania był instynkt drapieżnika. Mówi się też o bardzo wielu sprawach, najmniej jednak o nauce. Uczniowie klas starszych, wolni od wszelkiej kontroli, nieraz częściej siedzą w wiezieniu, aniżeli w szkole.

Jak tak zwana inteligencja ruska wychowuje swe dzieci, niech zaświadczy np. fakt, że dzieci proboszcza w Rozłuczu uważały za objaw patrjotyzmu szczucie przechodzących letników - polaków psami i robiły to z gorliwością, godną znacznie lepszej sprawy. Nasze władze i szkoły rozwijają wśród ruskiej młodzieży przeświadczenie o zupełnej bezkarności. Nawet sądy koronne są tak dziwnie pobłażliwe dla rusinów, że niejeden wyrok przyjęto wśród ludności polskiej z prawdziwym lekiem, że staje się on uświęcaniem bezprawia i zbrodni.

Ale bo tu stosunki ulegają zmianie w tym kierunku, że gdyby ściśle przestrzegano zarządzeń ministerjum i województwa, rusini zostaliby się obywatelami pierwszej klasy. Aż lęk bierze na myśl, co stałoby się z tym pięknym obszarem, w który wsiakło tyle polskiego potu i krwi, gdyby rządy niepodzielnie sprawowali tu tacy np. rozłuczanie.

Nie drażnić

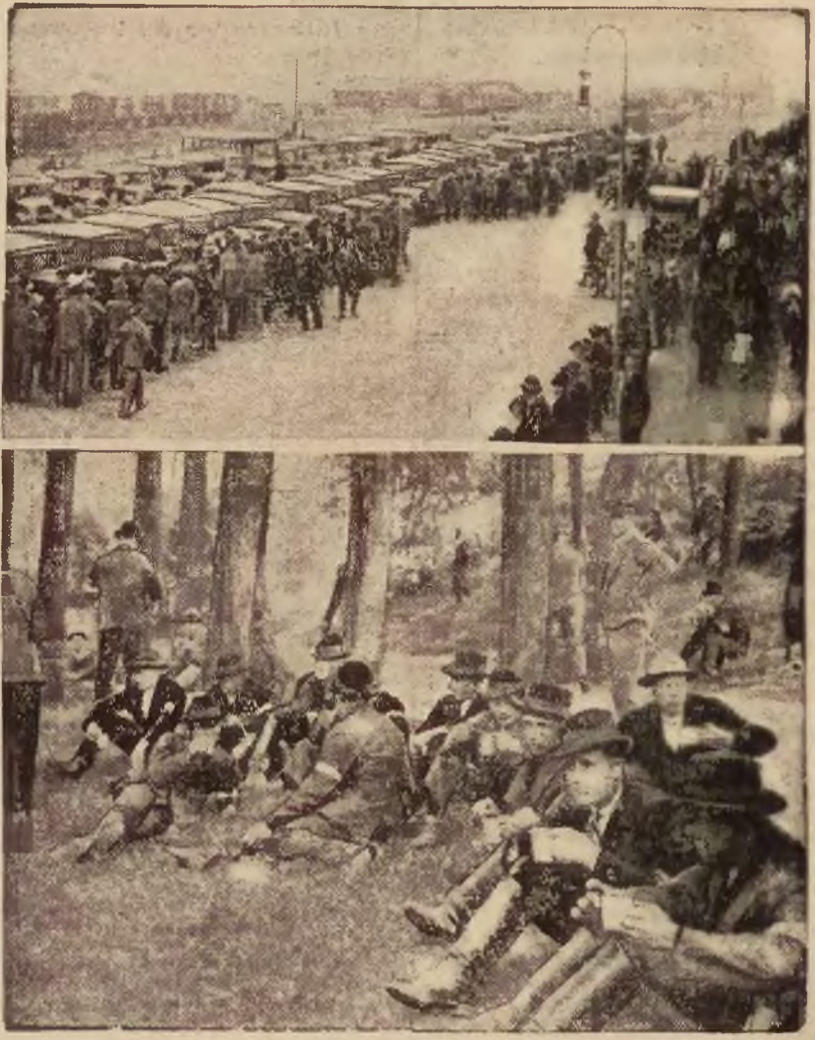
Nasz „przezorny" rząd, który całą Polskę uszczęśliwia już przeszło cztery lata, jak we wszystkich innych, tak i w tej dziedzinie wynalazł zbawienny program. Sprowadza się on do słów: nie drażnić rusinów. Twórcom tego genjalnego programu wydaje się, że ludność polska Małopolski wschodniej — to kłusownicy, którzy wdarli się na teren niedozwolony i powinni się ześ wycofać, nie drażniąc zwierzyny.

Tego rodzaju taktyka godna jest ludzi słabych, nic też dziwnego, że we wszystkich trzech województwach Małopolski wywołuje zdumienie, a bardzo często bezgraniczne oburzenie. Niechby apostołowie tej niemądrej metody przekonali się na miejscu, jakie wydaje owoce, a napewno postaraliby się o radykalny zwrot.

Jeżeli zaś chodzi o twórców programu polityki w stosunku do rusinów, radzę im, zanim zabiorą się do pracy i zechcą stanowić o sprawach, o których słabe bardzo mają pojęcie, niech się udadzą na cmentarz obrońców Lwowa, niech przejdą dokładnie każdą działkę mogił, niech spojrzą na szeregi łkających nad temi mogiłami matek. A wtedy, jeśli polskie bije w nich serce, zgoła odmienne plany i zarządzenia spłyną z ich piór na urzędowe dokumenty.

J. W.

Marsz Lappowców na Helsingfors



U góry postój automobili, które przywiozły do stolicy Finlandji część z pośród 12.000 demonstrantów. U dołu odpoczynek oddziałów, które szły do Helsingforsu piechotą.

Klub asów lotnictwa



Ośmiu głośnych lotników świata zawiązało w Nowym Jorku klub. Na fotografji stoją (od lewej strony): John Stannage, słynny konstruktor „Fokkera", mjr. Fitzmaurice (towarzysz Koehla i Hunefelda w locie przez ocean), Kingsford Smith i jego towarzysz Evert van Dyk, Bernt Balchen (towarzysz zdobywcy bieguna, Byrda), kpt. Patrick Saul i zdobywca oceanu Clarence Chamberlin.

Katastrofa „Karadżordża"



Ilustracja nasza przedstawia statek jugosłowiański „Karadżodrże" w chwili, gdy z Splitu wyruszał w drogę.

Aeroplan misyjny



Biskup Alaski poświęca pierwszy samolot misyjny „Marquette", który ufundował ksiądz misjonarz George Feltes. Na aeroplanie tym dzielny misjonarz ma wyruszyć w dzikie okolice Alaski i krzewić wiarę świętą wśród Indjan.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy-Swiat 22. Telefony: Redakcji 91-60, 91-25. Drukarni 91-62 (dod.). Red. Naczelny 91-62 Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 19-20 (tel. 91-60).

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: **Dyrekcja** 91-66. **Zarząd** 91-66 (dodatkowy). **Wydział Ogłoszeń:** 91-56. **Dział kolportażu** 91-56 (dodatkowy). Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: **Lublin**, Plac Litewski 1, tel. 243; **Kalisz** Aleja Józefiny 4, tel. 209; **Koło**, 3-go Maja 1; **Piotrków Trybunalski**, Słowackiego 9, tel. 59; **Poznań**, Murna 2, tel. 39-18; **Suwałki**, Kościuszki 81, tel. 68; **Włocławek**, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowy P. K. O. Nr. 13550

Sekretarz Redakcji i redaktor odpowiedzialny — JAN SOMMER. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA.
DRUKARNIA LITERACKA, Sp. z ogr. odp. Warszawa N.-Świat 22. Tel. 281-88.